PAMIĄTKI PO ADAMIE ASNYKU Z PAPIERÓW MIECZYSŁAWA PAWLIKOWSKIEGO

1. Autografy 3 wierszy
2. Kopie wierszy różnych rąk
3. Fragmenty druków i wycinki prasowe z wierszami
4. Nowy A. Asnyka
5. List koła młodzieży Polskiej we Lwowie
6. Wyc. pras. /art. z okazji 50-lecia urodzin poety/
7. Dwa listy dot. A. Asnyka

[+ Płócienny woreк]

rkps, druki

1873-1897
i b.d

Na grobie Wincentego Pola

Ciebie, ach duchy zawiodły łaskawe
Do zdrojów przeszłej pokoleń wielkości,
I moc ci dały dawną wskrzesić sławę,
I ubrać w ciało rozsypane kości —

—

Na znak twój — przeszłość uśmiechnięta wstała,
I kipi życiem rycerskiej ojczyzny —
W bojowym szyku proporce rozwiała,
Znów na orężne gotujące się czyny;

—

Znów chrzęszczą zbroje i husarskie skrzydła,
I z wędzidła pieszą arabskie rumaki
Rwą się do boju pomimo wędzidła,
I przelatują jak huragan ptaki.

—

Szlacheckie dworki wypełnione zgiełkiem,
Braterskie uczty, sejmiki i kłótnie,
Wszystko to miga tęczowem światełkiem,
Drży w tonach pieśni uroczo i smutnie.

—

Wszystko powstało i wszystko ożyło! —
Bo śmierć jest kłamstwem w które nikt nie wierzy —
Natchnione serca znajdą pod mogiłą
Gotowych w szranki powrócić rycerzy.

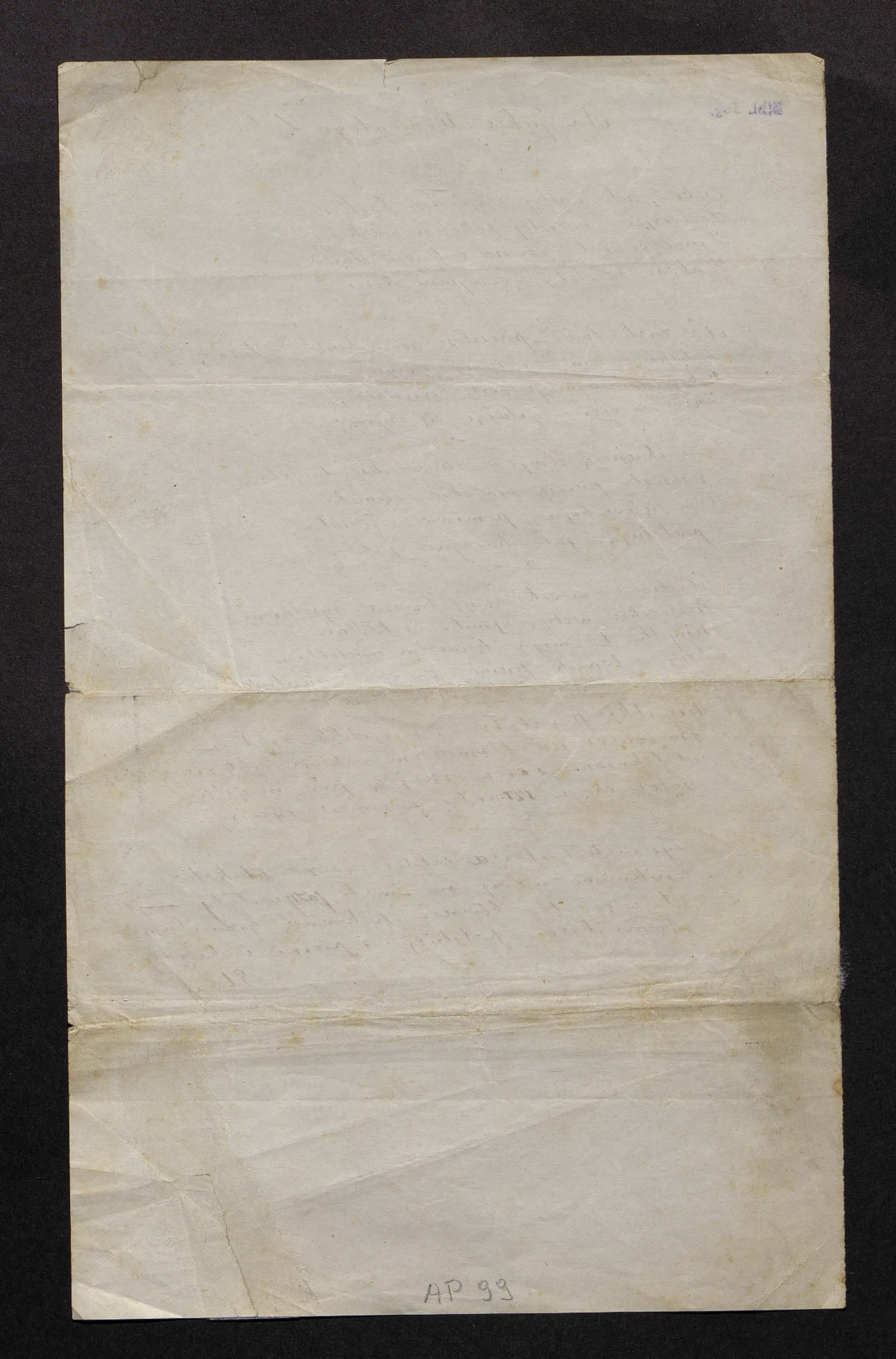
—

Tyś znalazł słowa zaklęć w zt błękitne
Zniknione mary na świat ~~przy~~powstały —
A wieś stąd będziesz kolumną granitu,
Pomnikiem polskiej i pieśni i chwały.

El. J

11/5 1873.

Z papierów [illegible]
pismo A. A.


AP 99

Pismo A.A. z klepsydry 2 82

I

Ileż to zgonów, i narodzin ile
W krótkim dni naszych przechodzim zakresie
Tłum nowych rzędów wciąż do życia rwie się
Gdy to, co przedtem w pełnej kwitło sile
Spada jak liście obumarłe w lesie.
Szybko znikną w przeszłości niepochwytne chwile
A każda cząstki oderwane niesie
Z naszego wnętrza i składa w mogile.

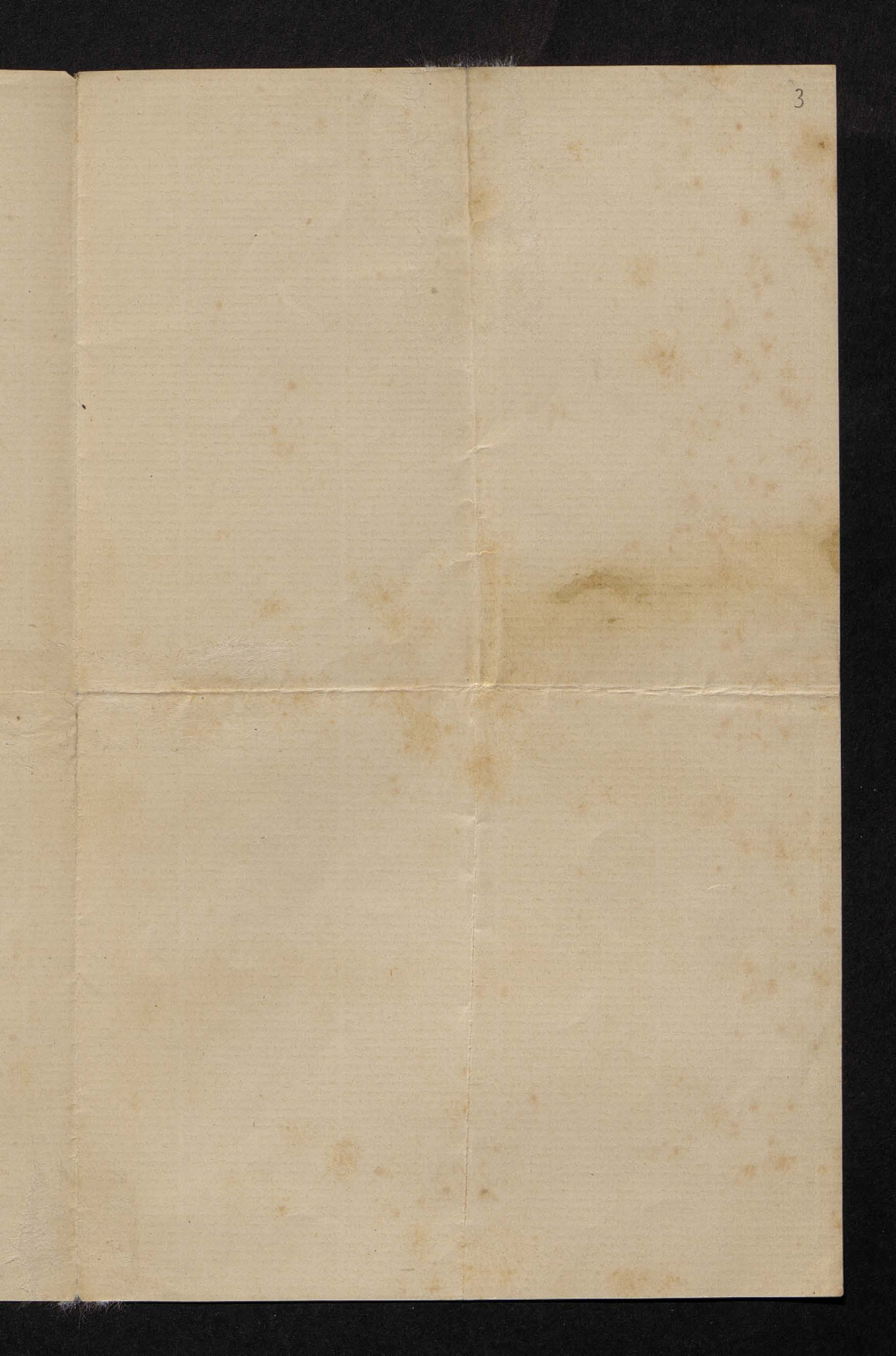
Wciąż coś przybywa i coś nam ucieka,
Uczucia, myśli, rodzą się i giną...
Każdy dzień stwarza nowy kształt człowieka
Który nad dawną wyrasta ruiną
I tylko pamięć wciąż w całości jedną
Mgliste obrazy co w przeszłość bledną.

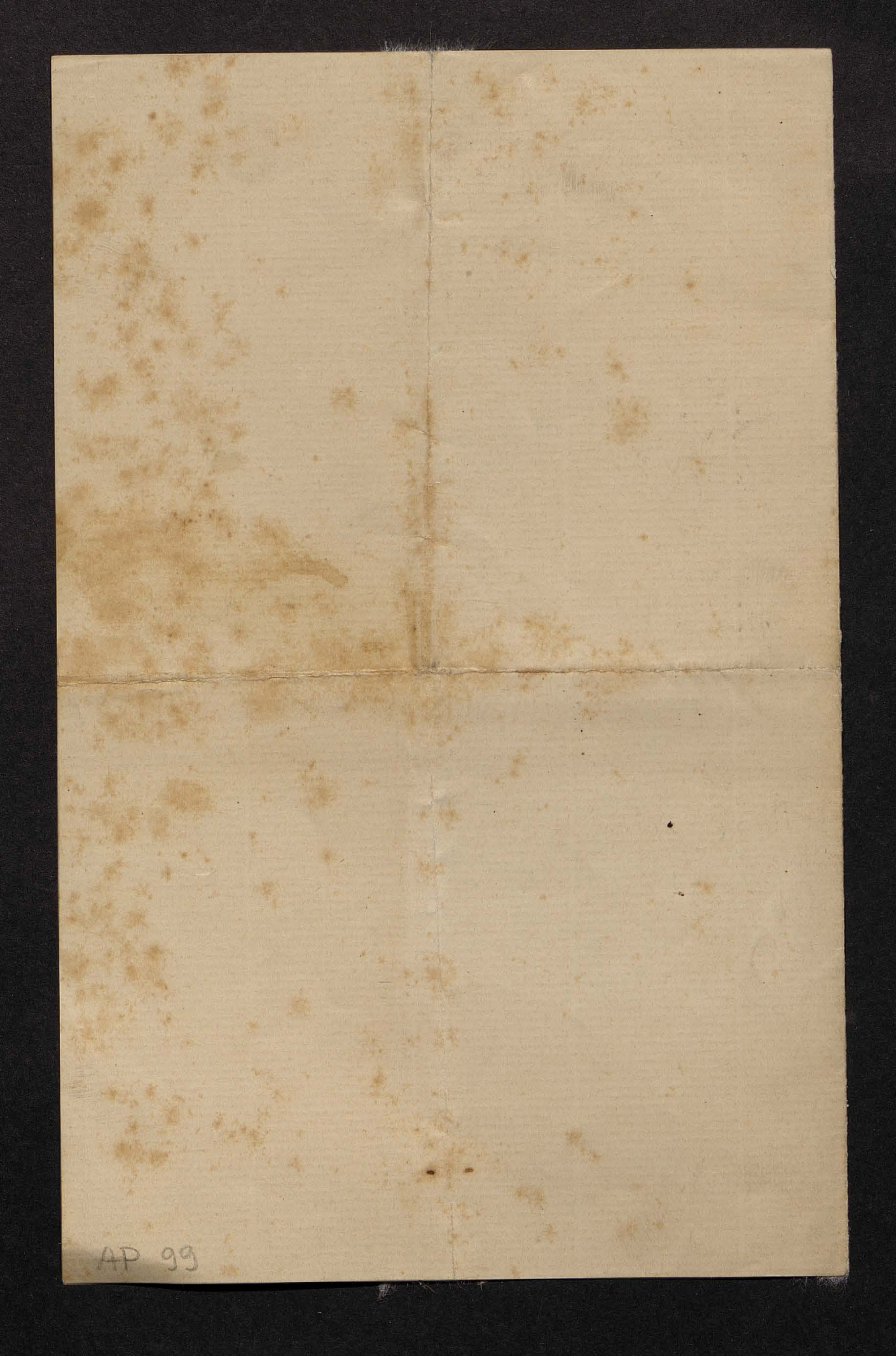
II

Wyniosłe porywy, szlachetne pobudki,
Rozpaczne walki, zgliszcza i cmentarze
Róże miłości, wspomnień niezabudki
I ukochanych jasne niegdyś twarze
We mgle przeszłości niknął jak sen krótki —
A czas powoli w pamięci zamaże
Najdroższe rysy i najczulsze smutki
I echa wspomnień zgłuszy w dziennym gwarze

Napróżno serce chce zatrzymać w głębi
Gdy szron jesienny kwiaty je i ziębi
Słodkie obrazy błogości dziecięcej
Próżno chce wskrzesić bieg minionej chwili
I tych co z nami wspólnem życiem żyli
Bo co już przeszło nie powraca więcej!

6/4 87





pismo A. A.

III

Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko
W dawnej postaci — jednak nie umiera
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko
I inne kształty dla siebie przybiera

Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko
A grób proroka, mędrca, bohatera
Zamkniętych żywotów staje się kołyską

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi
Żywi nas zasób pracy pokoleń długiej;
Ich ~~sła~~ miłość, sława i cierpienie nam krasi
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.

Do

Wielmożnego Pana
Dr. Asnyka Adama
w Krakowie.

Wielmożny Panie!

Niżej podpisani w imieniu Młodzieży Polskiej we Lwowie urządzającej uroczysty obchód 77. rocznicy ś. p. Tadeusza Kościuszki, udają się do Wielmożnego Pana z uprzejmą prośbą łaskawego pośrednictwa w złożeniu na grobie ukochanego naczelnika, wieńca sporządzonego z biletów Młodzieży i Niewiast polskich.

Sporządzając ten wieniec mieliśmy na myśli wysłania osobnej delegacyi, chcąc jednak przysporzyć jak największych funduszów „Towarzystwu Szkoły ludowej" na które cały dochód przeznaczono, wstrzymaliśmy się z wysłaniem osobnej delegacyi, natomiast udajemy się do W. Pana z uprzejmą prośbą łaskawego pośrednictwa sądząc że takowego podpisanym odmówić nie zechcesz, i w tej miłej nadziei wysłaliśmy już dziś wyżej wspomiany wieniec pod adresą: Szanownej „Redakcyi Nowej" Reformy w Krakowie zaopatrzywszy skrzynię Literami: K. M. P. — l. 77.

Żywiąc przekonanie że W. Pan nie weźmie podpisanym za złe że wysłali wieniec na Jego ręce nie porozumiawszy się wprzody, co uczynili li tylko przez wzgląd na wielką stratę czasu przez podobne postępowanie, z góry składamy najgoręt[sz]e podziękowanie za łaskawe zajęcie się W. Pana prośbą podpisanych.

W imieniu Młodzieży Polskiej we Lwowie:

Lwów 25/10 1874.

Zygmunt Oleśniak

J. Sienkiewicz

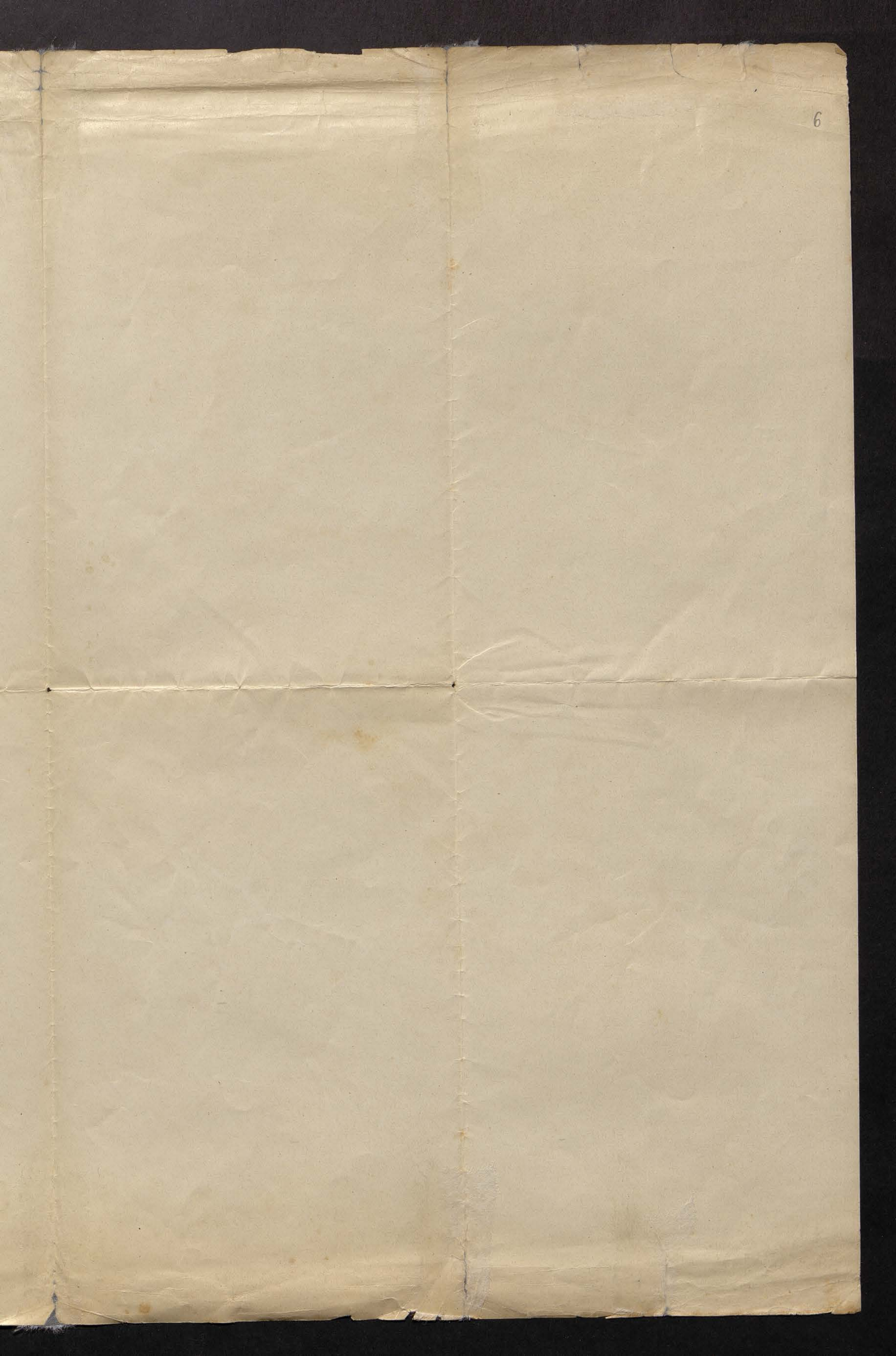
Stanisława Janowska

Marja Bołatówna

Tadeusz Bielecki

Wiktorya Tarnawska.

J. Hajderowicz



Tak im do twarzy z pesymizmem [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] matkach
[illegible] nad perła nad życia purpurą
W wiek czarną perłę albo czarne pióro
A z życie [illegible] w dziedzinie [illegible]
I w im niezbędny wśród [illegible]
Gonki i trzęsący nieszczęsnych [illegible]
Więc rozpaczając nad marnością bytu
I [illegible] zarazem [illegible] cnotyk
Że raz w nowym pochodzie cnotyk

Sam na sam. (El-ly.)

Dzień był tak ciężki, wiatr tylko głuchy
Wiejący grobów chłodem i żałobą...
Wszystkie życzliwe odbiegły mnie duchy,
Łzy i nadzieję unosząc ze sobą;—
Więc przy ognisku wygasłem, zczerniałem
Sam na sam tylko z nieszczęściem zostałem.

Gość to surowy — czuwał on przytomnie
Bym w chwili w młodziem nie spoczął marzeniu
By jeden uśmiech nie doleciał do mnie
Na jakim słońca jaśniejszym promieniu
I od wszelakiej pokusy mnie broni
Zawsze w żelaznej przytrzymując dłoni

Gość to surowy, serca nie rozpieści
Ani mu nie da we łzy się rozpłynąć
Lecz wszystkie nasze gromadząc boleści
Każe mu stwardnieć przed ciosem lub zginąć
I dalej w przyszłość prowadzi mnie ciemną
Upominając że wciąż będzie ze mną.

Że mu raz mówię: „Porosłem na straży
„Mojego życia jak wierny towarzysz —
„Do twojej groźnej przywykłem już twarzy
„I do tych ciosów któremi mnie darzysz
„I skorzystałem wiele z twej wymowy
„Nauczycielu wielki i choć surowy

Dość mi że w obec ciebie nie złamany
Na gruzach całej swej przeszłości stoję...
Na tych dni chwilkę nie pragnę odmiany.
Bo nie dbam więcej już o losy swoje
Lecz gdy mnie własne cierpienia utrudzą
Potrafię jeszcze żyć radością cudzą. —

Niech więc twa ręka wszystko we mnie skruszy
Co z osobistem pragnieniem się waże
Najlepszej cząstki nie wydrzesz mi z duszy
Ni tej świętości w stronę której dążę —
Depcze święto ziemską istotę ułomną
O której duch mój i ludzie zapomną. —

To co dobrego w moich piersiach skryto
Co się wiązało z wspólnem życiem świata

To pozostanie pięknością lub tęż
Chociaż zniknęła już odpadnie szata
I w innych sercach żyć na nowo będzie
Dotychczasowe zniszczonej narzędzie. —

Zrzucę niech wszystkie niepamięć pochłonie
Co nosi stali osobistej piętno
Niech się rozpryśnie dalej w mojem łonie
Ta walka z losem smutna i namiętna —
Bo i w świetle grobu tajemniczem
I ból.... i rozkosz.... zarówno są niczem!

Dunhanome

~~Adam Asnyk~~

Helenie Kwaśnopolskiej
do albumu

I

Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie
Albo w czynnikach co się wnet rozprzęgną,
Nieśmiertelnemi nie są kości i ścięgna,
Ni żadne ogniki które śmierć zadmuchnie;

—

I dumne myśli co się w głowie legną
Pójdą na pastwę bladej przemian druchnie,
Jeśli za złepek wiekowy nie sięgną ...
I nawet zwolna sławy oddźwięk zgłuchnie.

Wszystko co świeci w ludzkich rzeczy tkwanie,
Co przypadkowe, ułomne i liche,
Co nosi zachceń osobistych znamię,

Choć się przystraja w odrębności pychę,
Wraz z swą skorupą w prochy się rozłamie
Na dno przepaści opadając ciche.

II

Tylko treść, która z całością się splata,
To, czego żaden trąd nie upośledza,
Czego nie dzieli egoizmu miedza
Od innych ogniw duchowych wszechświata,

To, co chwilowy zakres swój wyprzedza
I z ~~duchem~~ życiem przeszłych pokoleń się brata,
Tylko ta wspólnych źródeł samowiedza
Co z gwiazd na gwiazdy ~~wznosi się~~ wzlatuje skrzydlata

I wszędzie siebie znajduje świadomie,
W zmierzchach ~~minionych~~ w myśle przyszłych stuleci,
W sercach współbraci i ~~w~~ światów ogromie,

I w każdym życiem drgającym atomie,
Ta jedna z czasu wyplątana sieci
Nieśmiertelnością poza grób wyleci.

El...y (Adam Asnyk)

Uwaga: powodowany napisał wiersz do H. Krasnopolskiej wiersz „gdybym był młodszym dniem wczorajszym" (mój J. Gallar)

75788
10647

przepisany ręką Heleny Pawlikowskiej

Pannie Helenie Krasnopolskiej
na pamiątkę do albumu. —

I

Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie
Albo w czynnikach co się wnet rozprzęgną,
Nieśmiertelnemi nie są kość i ścięgno,
Ni żądz ogniki które śmierć zadmuchnie,

I dumne myśli co się w głowie lęgną
Pójdą na pastwę bladej przemian druchnie,
Jeżli za zlepek znikomy nie sięgną...
I nawet zwolna sławy oddźwięk zgłuchnie.

Wszystko co świeci w ludzkich cacek kramie,
Co przypadkowe, ułamne i liche,
Co nosi zachceń osobistych znamię,

Choć się przystraja w odrębności pychę,
Wraz z swą skorupą w prochy się rozłamie
Na dno przepaści opadając ciche.

II

Tylko treść która z całością się splata,
To, czego żaden trąd nie upośledza,
Czego nie dzieli egoizmu miedza
Od innych ogniw duchowych wszechświata,

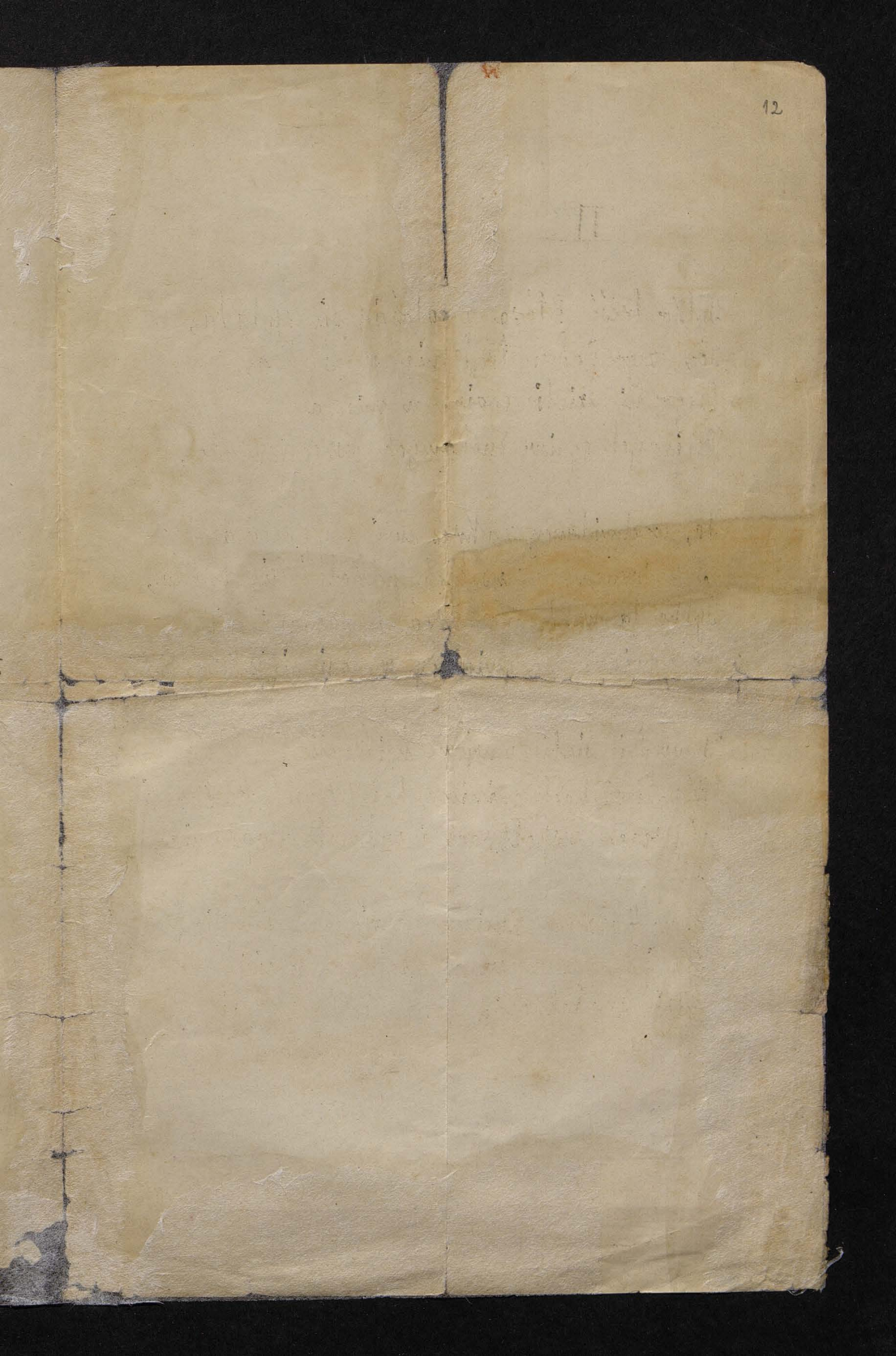
To, co chwilowy zakres swój wyprzedza
I z duchem przyszłych pokoleń się brata,
Tylko ta wspólnych źródeł samowiedza
Co z gwiazd na gwiazdy wznosi się skrzydlata

I wszędzie siebie znajduje świadomie,
W zmierzchach minionych i przyszłych stuleci,
W sercach współbraci i w światów ogromie,

I w każdym życiem drgającym atomie,
Ta jedna z czasu wyplątana sieci
Nieśmiertelnością po za grób wyleci.

El...y

Kraków. 6/2 1887.



W pamiętniku pani Karczewskiej Wacławowej.
Z odpisu p. Zofji Nowakowskiej
przepisał Kazimierz Czachowski.

Wszystko przemija – nawet ból i smutek –
I kiedy człowiek swego kresu blizko
Spokojniej patrzy z swojej wątłej łódki
Na wściekłość burzy i fali igrzyska
Inaczej sądzi sen żywota krótki,
I walk namiętnych niknące zjawisko...
Serca – rozpaczy nie szarpie mu żmija,
Bo już do brzegu cichego dobija.

Adam Asnyk.

Asnyk 14

LE MYOSOTIS.

SIMPLE HISTOIRE

par

Adam Asnyk (El . . . y).

Traduction de ***A. Intéring.***

~~~~

Une fleur bleue, aimable fleur,
Par elle alors me fut donnée
Lorsque, la pressant sur mon coeur,
Je lui dis: »Adieu! bien-aimée.«
» — Promets-moi que tu reviendras,
Dit-elle en voilant son visage,
Je t'attendrai . . . prends ce doux gage;
Au retour tu me le rendras.

» Tu m'as souvent dit que mes yeux
Sont aussi bleus que ces pétales
Quand une larme brille en eux. —
Ma vie aux sphères idéales
A trouvé son rêve, et depuis,
Elle est le miroir de la tienne.
Ami, prends ce myosotis,
Et de mes yeux qu'il te souvienne!
~~~~

» Si les chagrins et les revers
Venaient un jour briser ta vie,
Quitte les monts, quitte les mers,
Et reviens dans notre patrie.
Alors, comme aujourd'hui, mon front
Reposera sur ta poitrine;
Car mon amour est plus profond
Que l'onde perfide et mutine.

» Mais, hélas! s'il advient qu'un jour
Tu retrouves, à ton retour,
La pauvre enfant qui te fut chère
Dormant paisible au cimetière:
Oh! promets-moi que tu viendras
Par une nuit claire, étoilée,
Jeter sur ma tombe isolée
La fleur du *ne m'oubliez pas!* «

Je partis, les jours s'écoulèrent,
Vinrent le deuil et la douleur;
Tous mes beaux rêves s'envolèrent
Comme s'éteint une lueur.
Un seul pourtant resta fidèle,
Doux souvenir des jours heureux,
D'azur et d'or comme les cieux:
C'était la fleur qui venait d'elle . . .

Quoique d'amertume et de fiel
Mon âme fut alors remplie,
Je marchais, souriant au ciel,
L'amour m'avait rendu la vie.
Ses yeux, comme un saint talisman,
Comme l'étoile à l'empyrée,
Me guidaient vers la destinée;
J'allais vers elle en souriant!

Un jour, un songe prophétique
La fit apparaître à mes yeux.
De la mort la fleur symbolique
Enguirlandait ses blonds cheveux.

Ses beaux yeux fermaient leur paupière,
Son corps tremblait . . . — Tout anxieux:
» Qu'as-tu, lui dis-je, âme si chère?
Pourquoi, dis-moi, fermer tes yeux? . . «

Un soupir seul fut sa réponse
Et dans l'ombre elle disparut.
Je m'éveillai tout éperdu:
» — Ah! dis-je alors, ce rêve annonce
Quelque présage malheureux!
Elle est morte ma douce amante,
Elle est morte, et son âme errante
Vient de m'apporter ses adieux . . . «

» Ainsi, je ne la verrai plus!
Le seul espoir que j'eus sur terre
Après tant de rêves déçus
N'était, hélas! qu'une chimère . . .
C'en est fait! fidèle à son voeu,
J'irai, par la nuit étoilée,
Porter sur sa tombe isolée
La fleurette au calice bleu. «

Le coeur brisé, sans espérance,
Comme un insensé je courus,
Et quand je vis ces lieux connus,
Témoins des jours de notre enfance . . .
Ce ruisselet aux bords fleuris
Où croissent les myosotis . . .
Une angoisse remplit mon être,
De mes pleurs je ne fus plus maître . . .

En ce moment, des amoureux
Longeaient cette rive fleurie
Et je les vis cueillir tous deux,
Ma fleur d'azur, ma fleur chérie.
Puis sur le sein de son amant
L'enfant pencha son doux visage . . .
Oh! cruelle et poignante image!
Je vis leurs lèvres se touchant . . .

Je ressentis à cette vue
Une indicible émotion
Et restai comme la statue
De la douleur, de Laocoon.
Une voix me disait: »C'est *elle!* . . «
Dieu lui pardonne! . . hélas! mon coeur
Avait reconnu l'infidèle . . .
— Tu mentais donc, petite fleur?

Il faut souffrir, quoi qu'on en dise. —
Bientôt après . . . que voulez-vous!
Je la conduisis à l'église;
Mon rival devint son époux.
Mais ce jour, à ma boutonnière,
En souvenir de nos adieux,
J'attachai cette fleur si chère
Toute d'azur comme ses yeux.

C'est ainsi que finit mon rêve . . .
Et du souvenir l'humble fleur,
Dans l'amour n'ayant plus sa sève,
Cessa de vivre dans mon coeur.
Ma douleur vit dans ma mémoire
Mais ce jour-là j'ai dit tout bas
Qu'aux rêves je ne veux plus croire,
Ainsi qu'aux *ne m'oubliez pas!* . . .

~~~~~~~~~~
~~~~~~~~~~

KANTATA

NA JUBILEUSZ J. I. KRASZEWSKIEGO

na chór męzki, solo baryton z towarzyszeniem orkiestry.

SŁOWA ADAMA ASNYKA

Muzyka Władysława Żeleńskiego.

CHÓR [1)]

Szczęśliwy, komu w życiu dano
Doczekać plonu swojej pracy,
I ujrzeć myśl swą przechowaną
I najpiękniejsze zdobyć wiano,
Z kłosów, co niosą mu rodacy.

Szczęśliwy, kto swą piersią własną,
Wykarmił całe pokolenia,
I wytknął dla nich drogę jasną
I w nowych jutrzniach co nie gasną
Ogląda dzieło odrodzenia.

Szczęśliwy, kto szedł naprzód w znoju
Z hasłami, które ludzkość budzą,
I walcząc w ciszy i pokoju,
Dokonał ludzkich dusz podboju,
Niezaćmionego krzywdą cudzą.

Szczęśliwy! Palmy zwycięztw z dłoni
Nie wydrze ramię mu niczyje —
Burza go nieszczęść nie dogoni —
On wyszedł z ciemnej losów toni
I nieśmiertelny w sercach żyje.

---

1) Towarzystwo muzyczne w Krakowie, z współudziałem wszystkich Towarzystw muzycznych kraju.

SOLO.[2])

I naród żyje, gdy mu przodem
Pochodnia wielkich myśli świeci,
I jeszcze wielkim jest narodem,
Gdy się odświeża życiem młodém
Wydając z siebie takie dzieci.

Żyje, gdy na świat z jego łona
Wychodzą zbrojni wciąż rycerze,
Których wróg żaden nie pokona
A ludzkość ze czcią ich imiona
Wpisuje w dziejów karty świeże.

Żyje ten naród, co prawdziwą
Zasługę pojmie i ocenia,
I w ślad za myślą idzie żywą
I zbiera świeżych kłosów żniwo
Na drogach swego odrodzenia.

CHÓR.

Więc w uroczystym dziś obchodzie,
Wielkiego męża czcijmy święto,
W bratniej miłości, w bratniej zgodzie,
Nieś mu życzenia swe Narodzie,
Niech kończy pracę rozpoczętą,

Niech rozpościera jasność wszędzie,
I zbiera owoc swoich trudów,
W wielkich zdobywców stając rzędzie,
Niechaj Ojczyźnie swéj zdobędzie
Cześć i braterstwo wszystkich ludów.

Niech dzień ten przyszłość nam zapowie,
Do której zwolna ludzkość wiodą
Najszlachetniejsi jéj synowie;
A czyn zamknięty dotąd w słowie
Najmilszą będzie mu nadgrodą.

---

2) Stanisław Niedzielski dyrektor Towarzystwa muzycznego w Krakowie

Nakładem i drukiem Wł. L. Anczyca i Sp.

Asnyk 17

Sonet.[1].

(Helenie Krasnopolskiej do albumu).

I.

Tylko treść która z całością się splata,
To, czego żaden trąd nie upośledza,
Czego nie dzieli egoizmu miedza
Od innych ogniw duchowych wszechświata,

To, co chwilowy zakres swój wyprzedza
I z ruchem przyszłych pokoleń się brata,
Tylko ta wspólnych źródeł samowiedza
Co z gwiazd na gwiazdy wznosi się skrzydlata

I wszędzie siebie znajduje świadomie,
W zmierzchach minionych i przyszłych stuleci,
W sercach współbraci i w światów ogromie,

I w każdym życiem drgającym atomie,
Ta jedna z czasu wyplątana sieci
Nieśmiertelnością poza grób wyleci.

EL...Y (ADAM ASNYK).

* * *

Wzrok anielski.

Jak serce bije — w to lub w owe tętno,
Tak i we wzroku, to jasno, to mętno.
Dopóki żyjem a miłujem święcie
Coś anielskiego na zwierciedle oczu,
Na jawie widno niemal wniebowzięcie!
Niechże ostygniem! wzrok niby w omroczu
Coraz mętniejszy mgli. To chyba jeszcze
Błysną w anielski wzrok natchnieni wieszcze!
Lub dwoje młodych w zakochania czasie,
Chwilkę anielskim wzrokiem pojrzą na się!
Wzrok ten dla ziemi nie jest bo powszednim;
Jak świętość, miłość, pieśń, rzadkie tu goście!
Och! czyj wzrok taki — to klękajcie przed nim,
I o nowiny świeże z Nieba proście!

1855 r. 30 Października. *BOHDAN ZALESKI.*

Pomimo tradycyą przekazanych, a równoupra-

poselskiej". Komitet wykonawczy okazuje tym

manem w mocy, lecz że ma być wniesionym

wę rozpatrzyć, rezultat jednak wprawił w zdu-
mienie ludzi najbardziej nawet otrzaskanych z

stach Księstwa urządzają zjazdy towarzystw śpie-
wackich tak zw. *Sängerfesty*, występując na

Z teki rymów.

El...y.

WCIELENIE.

To, co niegdyś w ideału sferze
Snem jedynie było marzyciela,
Z biegiem czasu kształt widomy bierze,
I w pragnienia ludzkości się wciela.

Jasną marę nieujętą wprzódy,
A tak pełną rajskiej szczęścia wróżby —
Wywalczają krwią i łzami ludy,
I do ziemskiej zaprzęgają służby.

Ów sen wieków — długo niedościgły,
Co rozjaśniał ciemne marzeń noce —
Staje nagle wśród świata zastygły
I zamknięty w cielesnej powłoce.

Krótki tryumf! — Po zachwytu chwili,
Jaką wieki oczekiwań płaci,
Ci rycerze, co za nią walczyli,
Nie poznają wielbionej postaci.

Widzą z żalem, że wszystko, co w darze
Wniosła na świat wśród swego pochodu,
Krzywd i gwałtów z kart dziejów nie zmaże
I ludzkiego nie nasyci głodu.

W OBIEGU.

Ludzkość w swoim obiegu słonecznym
Miewa także pełne mroku dnie,
W których prawom podległa odwiecznym
Mniejszą siłą żywotności tchnie.

Miewa swoją chłód niosącą jesień,
W której stygnie dawnych uczuć żar,
Gaśnie płomień namiętnych uniesień,
I blask traci słodki życia dar.

Otrząśnięty po ziemi się wala,
Przeszłych dążeń idealny kwiat,
Rwącej myśli nie przybiera fala,
I lodowych nie przerywa krat.

Pierzchły marzeń tęczowe motyle,
W gajach zamilkł wdzięczny przedtem śpiew,
I nadzieje w pełnej niegdyś sile
Jako liście opadają drzew.

Zewsząd słychać skargi rozpaczliwe,
Zapóźniony dawnych czasów widz,
Mniema patrząc na zmrożoną niwę,
Że już na niej nie powstanie nic!

Że serc ludzkich nic już nie poruszy,
Że kwiat uczuć ani myśli kłos,
Nie wystrzeli z głębi ludzkiej duszy,
I nie zabrzmi świeżej pieśni głos.

Że nie będzie już światła ni ciepła,
I zagaśnie nawet święty Znicz,
I że ludzkość, co w mrokach oślepła,
W ludożerczą zamieni się dzicz...

Lecz gdy właśnie najwięcej się szerzą
Smutne wróżby — niewiadomo zkąd —
W skrzepłe serca niesie wiosnę świeżą
Niewidzialny a cieplejszy prąd.

Myśl ożywcza nagle znów wystrzeli,
Jak nieznany pojawi się Bóg,
I odnajdzie namiętnych czcicieli,
Szukających nowych życia dróg.

Znowu zapał pierś ludzkości grzeje,
Znowu jasność opromienia świat —
Nieśmiertelne znów wschodzą nadzieje,
I zakwita ideału kwiat.

I pieśń świeża dźwięczy znów i rośnie,
Odnajduje utraconą moc,
Głosząc sercom bijącym radośnie,
Że już przeszła smutnej zimy noc!

ZMIERZCH MELODYI.

Śpiewnej melodyi słodycze,
Wpółsenne pienia słowicze,
Serc silniej nie wzruszą już —
Na gruzach wiary dziecięcej,
Duch ludzki pożąda więcej
Wśród walk i burz.

Nie dość mu tkliwych pobudek,
Róż zwiędłych i niezabudek,
I szmeru srebrzystych strug;
Lecz żąda, by w męzkiej nucie,
Dźwięczało głębsze odczucie,
Duchowych dróg.

Trzeba mu w pieśni odbicia,
Tej walki o prawdę życia,
Co z niebem rozpoczął wieść...
Prawda dlań teraz najświętsza,
Więc chce przeniknąć do wnętrza
Istnienia treść.

Te, co wabiły go wprzódy,
Bańki tęczowej ułudy,
Straciły dawniejszy czar —
W chciwej za światłem pogoni,
Od błędnych ogników stroni,
I nocnych mar.

Myśl niespokojna nań czyha,
Na dnie roskoszy kielicha,
I z kwiatów odrywa wzrok,
Nawet miłosne marzenia,
Bezmiarem swoim ocienia,
Zaziemski mrok....

Wszędzie go ściga myśl: po co?
Z nieznaną ściera się mocą,
Z potęgą co wiecznie trwa...
I czemu serce ogarnia?
Nieskończoności męczarnia,
Pod którą drga!

SONET.

Kroczący skrycie w dziejowym zamęcie
Bóg, spodziewaną nie nadchodzi drogą —
Blaski na niebios lśniące firmamencie,
Łuną pożarów okazać się mogą.

I te nadzieje, których się zawzięcie
Czepiamy sercem — mszczą się na nas srogo...
Tymczasem zbawczej idei poczęcie
Niedostrzeżonem bywa przez nikogo.

Chociaż na ziemię zstępuje jak bóstwo,
Szydzą z niej tylko zawiedzione zgraje,
Widząc pozorną słabość i ubóstwo....

I musi ponieść prześladowań mnóstwo
I śmierć na krzyżu — lecz gdy zmartwychwstaje
Podbija ludy i zdobywa kraje.



ze,„ze skarbu państwa i kraju dla poratowania
ścian przeznaczone, dotąd ich rąk nie doszły,
udza dzienniki tego rodzaju, jak *N. fr. Presse*
przypuszczeń, że wszelkie wieści o rozpaczl.-
n położeniu włościan są przesadne. A prze-
są one zaledwie słabą illustracyą rzeczywi-
o stanu rzeczy, jak tego dowodzą liczne, a
ogodne głosy, dochodzące nas z kraju. Nad-
lgi w egzekucyach i poborach podatków, o
ych tak solennie zapewniał Koło polskie
ister Dunajewski, nie znajdują wyrazu w
ępowaniu władz skarbowych, które z dawną,
liwą dla stron opodatkowanych rutyną, sto-
wszelkie w tym kierunku ustawy.
obec tych wszystkich okoliczności nie pozo-
nam nic innego, jak szukać pomocy w ści-
zych kołach obywatelskich i tworzyć komi-
ratunkowe, któreby działały niezależnie od
i wydziału krajowego i namiestnictwa. Na
lki sposób nie zepsują one sprawy a przy-
ą korzyść niezaprzeczoną.

e Lwowie tworzy się już, jak o tem do-
iśmy tego rodzaju komitet obywatelski, któ-
organizuje się niebawem, gdyż w piątek wy-
o komisyę dla zaproponowania składu tego
rzyć się mającego komitetu.
o komisyi tej zostali powołani pp. prezydent
hnacki, wiceprezydent Marchwicki,
Michalski, dr. Aleksander Hirsch-
g, jako prezes tow. Oświaty ludu, dr. Bro-
w Dulęba, sekr. Tow. Kółek rolniczych,
dr. Roszkowski, prezes Koła literackie-
Wilczyński Albert i bankier Lilien
y.
osłowie August Lewakowski, Żardecki i Stręk
ili listownie swoje przystąpienie do komi-

noszą nadto ze Lwowa, że Rusini za-
zali już komitet osobny.

również lepsze widoki, bo w wielu okręgach wyborczych, szczególnie w Badeńskiem, potworzyły się świeżo poważne związki polityczne wolnomyślne w celach wyborczych.

Socyalni demokraci mają również nadzieję przeprowadzić znacznie więcej, niż mieli dotąd swoich kandydatów.

Powodzenie tych stronnictw podczas wyborów byłoby klęską stronnictw kartelowych, a więc klęską rządu rzeszy, dlatego musimy przypuścić, że ks. Bismark dołoży wszelkich starań, aby temu zapobiedz.

„*Kreuz-Ztg.*“ o *Francyi*.

Paryski korespodent niemieckiej *Kreuz-Ztg.* donosi, iż pokojowe tendencye zdobywają sobie we Francyi coraz większe uznanie zarówno w kołach politycznych, jak i w całem społeczeństwie. W przeszłym tygodniu prezydent Carnot rozmawiał z pewnym znajomym, który wspomniawszy o świetnem powodzeniu wystawy paryskiej, nadmienił w końcu, iż Francya coraz wyżej wznosi się na polu przemysłu i ogólnego dobrobytu i w ogóle stosunki układają się dobrze, byleby tylko nie było wojny. P. Carnot odparł na to: „Wojna jest stanowczo niemożebną, dla wszystkich i dla każdego z osobna niemożebną“. Gdy ktoś inny przypomniał pokojowe słowa Carnota wypowiedziane przy objęciu prezydentury, rzekł Carnot: „Przyznaję się do nich stanowczo i dzisiaj. Podczas mej siedmioletniej prezydentury ideałem mych wszystkich usiłowań jest utrzymanie pokoju“. Kiedyindziej znowu wyraził się p. Carnot: „Dla ostatecznego zapewnienia Europie pokoju należałoby wystąpić z pewnemi i konkretnemi propozycyami. Wszyscy pragną pokoju, ale nikt nie chce w tej sprawie wyrzec pierwszego słowa. My, niestety, nie możemy“.

zbombardowaną. Sądzi zatem autor memoryału, iż Holandya powinna za przykładem innych państw pomyśleć na seryo o swej obronie i zabezpieczyć się przed nieprzewidzianemi wypadkami.

Holandya — pisze p. Tindal — szczerze pragnie pokoju, nie myśli mieszać się do zatargów wielkich mocarstw, i w razie wojny nie chce stanąć po żadnej stronie wojującej; ale ani na chwilę nie powinna zapominać o tem, iż na wypadek wojny francusko-niemieckiej grozi jej najazd, tak iż na równi z Belgią zmuszona będzie bronić nietykalności swego terytoryum. Jeżeli Holandya nie będzie wówczas gotową do obrony, jej niezależny byt polityczny może być zagrożony ze strony Niemiec, które oddawna mają na kraj ten pożądliwe oko zwrócone.

Z fachową znajomością rzeczy rozumuje autor memoryału, iż teatrem przyszłej wojny stanie się niewątpliwie Belgia i Niemcy starać się będą o rychłe zalanie tego kraju jaknajwiększą ilością wojsk. Ponieważ pomiędzy Niemcami a Belgią jedno tylko istnieje połączenie — zapomocą kolei żelaznej z Akwizgranu na Verviers i Pepinster do Liège, podczas gdy Holandya łączy się z Niemcami zapomocą rozwiniętej sieci kolejowej, łatwo tedy przewidzieć, że Niemcy dla ułatwienia sobie mobilizacyi, zechcą użyć kolei holenderskiej, i w ogóle przez Holandyę zalewać będą Belgię.

Holandya stanie wówczas wobec alternatywy: pozwolić na przejście wojsk niemieckich i podpisać traktat przymierza z Niemcami, lub też przyjąć wypowiedzenie wojny ze strony Niemiec. Autor memoryału przypomina, iż w r. 1886 postawiły Niemcy podobne *ultimatum* Hannowerowi, pozostawiając królowi Jerzemu tylko 6 godzin czasu do namysłu.

P. Tindal ostrzega swych rodaków, iż Holandya znaleźć się może także wobec podobnego

być mowy, zabrałoby to bowiem wiele czasu, a rezultat znów mógłby być wątpliwym. Biorąc przygotowane plany za podstawę dalszego działania Rada musi być przygotowaną na wyższy wydatek, w jakiej kwocie jednak, oznaczyć się nie da, niewiadomo bowiem, który z planów uznają jurorowie za najodpowiedniejszy do budowy, następnie przy budowie samej może nastąpić pewna redukcya wydatków, lub opust od kwoty kosztorysowej ze strony przedsiębiorcy budowy. Wnioski bez dyskusyi Rada uchwaliła, poczem zawiesił prezydent obrady jawne i przystąpiono do poufnych przy drzwiach zamkniętych.

Kronika.

Kraków, 30 grudnia.

Rada miejska na odbytem w sobotę poufnem posiedzeniu załatwiła ostatecznie sprawę etatu ogółu urzędników magistratu, która była przedmiotem dyskusyi na 8 posiedzeniach. Nową posadę rewidenta rachunkowego przy wydziale rachunkowym magistratu nadała Rada p. A. Grossowi dotychczasowemu adjunktowi tegoż wydziału. Adjunktem prowizorycznym w miejsce p. Grossa zamianowany został p. Kłobukowski, dotychczas asystent biura rachuby. Rada postanowiła przyjąć 4 nowych aplikantów magistratu z płacą po 600 złr. i powzięła uchwałę, iż aplikanci dotychczasowi, jeżeli do 1 lipca roku przyszłego nie złożą wymaganych egzaminów, postradają prawo pobierania dodatków służbowych. Na nauczyciela rysunków na wyższych kursach żeńskich uzupełniających przy szkole św. Scholastyki zaprosiła Rada artystę malarza p. Ludomiła Benedyktowicza.

W „Zgodzie“ Stowarzyszeniu rękodzielników krakowskich odbędzie się jutro we wtorek wieczorek tańcujący. Początek o godz. 8. Z uderzeniem go-

rolę.

Album wadowickie. Prokuratorya państwa zwróciła wydawcy skonfiskowany nakład albumu wadowickiego, składającego się z portretów oskarżonych, obrońców itd. Z powodu znacznego pokupu wydawca przygotował już drugi nakład tego wydania.

Z teatru. Na zakończenie starego roku przedstawioną będzie jutro pełna humoru trzyaktowa komedya Michała Bałuckiego „Dom otwarty“ z p. Lubiczem jako Fikalskim. We środę na rozpoczęcie nowego roku daną będzie wesoła krotochwila ze śpiewami „Podróż po Warszawie“, zaś wieczorem dramat historyczny „Kazimierz Wielki i Esterka“.

Na wysokie ceny mięsa wobec niesłychanej taniości bydła, skarżą się po miastach prowincyonalnych kraju, tak jak to w przeszłym tygodniu wyraził w krakowskiej Radzie miejskiej p. Szwarc. — *Kuryer rzeszowski* i *Gazeta przemyska* zabierają głos w tej sprawie domagając się, aby tam, gdzie pp. rzeźnicy sami nie poczuwają się do obowiązku zniżenia cen mięsa, władza skłoniła ich do tego. W Przemyślu starostwo wezwało magistrat, aby uregulował ceny mięsa. Interwencya starostwa przydałaby się i gdzieindziej.

Influenza trapi mieszkańców Krakowa coraz silniej i nie ma prawie domów, w którychby nie było chorych. Choroba najdotkliwszą jest dla dzieci, które nie mogą zazwyczaj przenieść gorączki chodząc i muszą się kłaść do łóżka. W niektórych rodzinach nietylko dzieci, lecz starsi i służba ulegają chorobie, a w ten sposób mieszkania zmieniają się w infirmerye, a w nich często nie ma komu doglądać chorych. Choroba szerzy się szczególnie na Kazimierzu. Szczęściem, że przebieg jej jest niezbyt ostry i krótkotrwały, gdyż nawet ci, którzy zniewoleni byli położyć się do łóżka, po trzech najwyżej dniach wstają.

Zmarli. Eugeniusz Stojowski, właściciel dóbr w powiatach krośnieńskim i dąbrowskim, zmarł w Jaszczwi w 73 roku życia.



Do lotu, bracia Sokoły!
Rozwińcie skrzydlate hufce,
Gdzie blask jutrzenki wesoły,
Tam dążcie w swojej wędrówce,
Do ciał i duchów rozkwitu,
Do pełni ludzkiego bytu!

Zatoczcie nad naszą ziemią
Słonecznych polotów kręgi,
I budźcie tych, którzy drzemią,
Hasłem wskrzeszonej potęgi,
I tchnijcie ożywcze moce
W smutne dziedzictwo sieroce.

Z uczuciem szlachetnej dumy
Prowadźcie, o przewodnicy!
Zwątlone, skarlałe tłumy
Do czystej życia krynicy,
Aby się rzesze napiły
Z źródeł młodości i siły.

Niech potężnieją ramiona!
Niech się rozrasta szeroko
Pierś silną wolą natchniona,
A męstwem zapłonie oko,
Cielesna niemoc niech znika,
Z nią nędzny duch niewolnika!

Z fizycznej siły wykwita
Sił wyższych czynność społeczna,
I mądrość w środki obfita,
I miłość ludzi słoneczna,
I wielkich poświęceń zdolność
Za wiarę, ojczyznę, wolność.

Więc naprzód wierna drużyno,
W świetlanym kąp się błękicie,
A dla tych, co marnie giną
Chcąc nowe wywalczyć życie,
Z niezłomną wolą postanów
Przemienić karły w tytanów!

Kraków, d. 2 Czerwca 1892.

El . . . y.

„ODBITKA Z NOWEJ REFORMY".
Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy". — Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Italia

Anglia

MOWA
D^RA ADAMA ASNYKA

1889

na zgromadzeniu wyborców m. Krakowa z dnia 1 lipca b. r.

Wyborcy miasta Krakowa! Godząc się na postawienie mojej kandydatury w mieście Krakowie, kierowałem się przeważnie przekonaniem, że stronnictwo demokratyczno-postępowe, do którego mam zaszczyt należeć, powinno naznaczyć swoje stanowisko przy obecnych wyborach do Sejmu postawieniem jednego więcej szczerze demokratycznego kandydata.

Czy ten kandydat utrzyma się, czy przepadnie, to rzecz podrzędnego znaczenia, bo jakkolwiek wysokim zaszczytem jest otrzymanie mandatu z rąk wyborców miasta Krakowa, przecież nie o osobistą ambicyę chodzi, lecz o spełnienie obowiązku względem mego stronnictwa (*brawo*).

Gdyby się znalazł inny ochotnik, któryby się podjął tego obowiązku, byłbym się najchętniej trzymał na uboczu, ale gdy nie było innego chętnego, stawiłem się przed wami sam głównie po to, ażeby w chwili, kiedy na polską demokracyę rzucają podejrzenia i zarzuty, obelgi i szyderstwa, przyznać się otwarcie do tego poniewieranego sztandaru (*brawa*).

We Francyi, gdzie demokracya panując zwycięsko i nadużywając częstokroć swojej władzy, ma do rozporządzenia godności, zaszczyty, bogactwa i wysokie stanowiska, możebym się zawahał stanąć w jej wojujących a dotąd zwycięskich szeregach — ale tutaj mogę to uczynić tem śmielej, że demokracya polska jest wiecznie łajanym i potrącanym kopciuszkiem, i nie ma nic do rozdania, prócz pewnej liczby mandatów, które i tak w przeważnej części z wielkiej grzeczności przeciwnikom swoim ofiaruje. Demokracya polska nie ma nic do rozdania, nie stać jej ani na płatnych pochlebców, panegirystów, ani na zastępy klientów tęskniących do intratnych posad, ani na salonowych pieczeniarzy, głoszących wymownie wielkość cnoty swoich chlebodawców. Demokracya polska nie ma nic do rozdania, nic więc dziwnego, że odwracają się od niej tyłem gromady karyerowiczów i uważają zetknięcie się z nią za niebezpieczne i kompromitujące (*przeciągłe brawa*).

I tak jest w samej rzeczy — bo wszyscy, którzy dla idei zapisują się w szeregi demokracyi, znajdą się zaraz na liście proskrypcyjnej, jako indywidua podejrzane o wszystkie możliwe nieprawości.

Te systematyczne zarzuty sprawiły, że nawet ludzie, którzy wyszli z łona demokracyi, którzy mogliby być jej chlubą i stać na jej czele, dla miłego spokoju i osobistej wygody, dla towarzyskich stosunków wolą zwiększać siły przeciwnego obozu, aniżeli narazić się na zaciętą walkę i niezasłużone zarzuty. Trzeba bowiem dużo odwagi i dużo hartu duszy, żeby dlatego, że się ma na oczach interes nie jednej koteryi, ale całego kraju i jego przyszłość, dać się zaliczyć do rzędu anarchistów, utajonych konspiratorów i burzycieli porządku społecznego. A chociaż postępowanie demokracyi otwarcie i jawnie wykazuje kłamliwość podobnych podejrzeń, jednak przeciwnicy nasi zawsze znajdą sposobność, żeby w oczach rządu i korony podać w podejrzenie najlegalniejsze zamiary. Gotowi są oni podsunąć nawet chęci przewrotu i wrogie dla państwa zamysły. Zapominają, że insynuacye te nie mają dziś cienia prawdopodobieństwa. Nie — demokracya polska nie jest tak szaloną, żeby miała nad swoją własną głową zapalać dach, pod którym schronienie znalazła, ani tak nie jest pozbawioną uczucia, by nie miała żywić głębokiej wdzięczności dla szlachetnego monarchy, który pozwolił swobodnie się rozwijać odłamkowi tego nieszczęśliwego narodu — co więcej okazał mu prawdziwie współczujące serce. Demokracya polska umie być wdzięczną. Ona tylko nie przechwala się ze swojemi uczuciami, bo jest przekonaną, że cichy, bezinteresowny hołd szlachetnego serca więcej ma znaczenia moralnego, aniżeli głośne okrzyki lojalności tych, którzy w ten sposób gonią za swojemi własnemi korzyściami (*przeciągłe brawa*).

Tak samo rzecz się ma z tą podsuwaną nienawiścią dla szlachty. Zanadto silne łączą nas z nią węzły pokrewieństwa, wspólność dążeń i celów, braterstwo ofiar i krew, przelana dla ojczyzny, żebyśmy nie mieli żywić dla niej najserdeczniejszych uczuć. Nie możemy zapomnieć, że idea demokratyczna wyszła właśnie z łona tej samej szlachty, że począwszy od Sejmu czteroletniego przez cały przeciąg porozbiorowych dziejów potężniała i wzrastała jej ofiarnością i patryotyzmem. Nie możemy również zapomnieć, że część tej szlachty zasilała i podnosiła żywioł mieszczański i wspólnie z nim wytworzyła ten stan trzeci, którego brak odbił się w naszych dziejach tak smutnemi następstwami. Uznajemy przytem ważność misyi tak dziejowej jak i obecnej. Do niej bowiem należy przechowywać wielkie wspomnienia i żywić tradycye miłości

ojczyzny, dumy i godności narodu, wychowywać lud i doprowadzać go do dojrzałości obywatelskiej i patryotycznej. Ubolewać nam tylko przychodzi, że wskutek smutnego zbiegu okoliczności zaprzątnięta trudnościami ekonomicznego położenia, nie może w całej rozciągłości spełnić swej misyi, i że szeregi tych naturalnych przodowników coraz bardziej się przerzedzają. Również nie żywimy żadnej nienawiści do historycznych rodów jako takich. Wiemy bowiem, że tradycya rodowa jest silną dźwignią do wielkich i szlachetnych czynów, że głośne imię, wielki majątek i wpływy, które z nich wynikają, na szerszym widnokręgu są znakomitą siłą, jakiej nie posiadają przedstawiciele demokracyi, a która z wielką korzyścią może być zużytą dla ogólnego dobra.

Wiemy także, że między nimi znajdują się ludzie wyższego serca i umysłu, miłujący szczerze kraj i idący w zgodzie z postępowemi dążnościami czasu. Ich zasługi i zdobyte przez nich stanowisko cenimy i cenić będziemy zawsze, a surowo tylko tych sądzić będziemy, którzy z odziedziczonego nabytku przodków zrobili sobie piedestał dla własnej próżności, nie rozumiejąc zgoła, jak wielkie obowiązki na nich nakłada dziedzictwo, niczem się nie przyczyniają do dobra kraju, a co gorsza na jego szkodę działają (brawo).

Nie możemy za to uznawać bezwzględnej supremacyi koteryi, złożonej z najróżnorodniejszych żywiołów, ze wszystkich sfer towarzyskich, która bez moralnych podstaw chce uzurpować sobie stanowisko moralnego rządu w narodzie i żąda od wszystkich ślepego poddania się jej władzy i jej interesom.

Pretensya taka byłaby nieuzasadnioną nawet wówczas, gdyby za nią stał cały szereg czynów dodatnich, rozumnych, szlachetnych, bo żadne stronnictwo, mające swój odrębny ideał polityczny, nie może zrzec się prawa do samodzielnego istnienia i dobrowolnie iść pod chorągwie swoich przeciwników. Ale cóż mówić wtedy, gdy działalność jej należy uważać za ujemną i szkodliwą. Ujemna jej działalność nie wypływa tyle z zasad, na jakich się opiera, ile ze środków, których używa do dopięcia celu według znanego aksiomatu: „cel uświęca środki.“

Nie wspólność bowiem zasad jest tu wspólnym łącznikiem tego różnorodnego zastępu składającego się z pierwiastków oligarchicznych, konserwatywnych, demokratycznych i radykalnych — ale przedewszystkiem wspólność interesów. W imię tej wspólności schodzą się tu i godzą najsprzeczniejsze doktryny. W imię tych interesów koterya ta werbuje coraz świeższych ochotników ze wszystkich sfer społeczeństwa, ochotników, którzy widzą, że w jej ręku spoczywa rozdawnictwo posad, stypendyów i innych beneficyów i że ona jedynie zamyka lub otwiera drogi do karyery w każdym zawodzie.

Do dopięcia celów posiada ona różne środki i sposoby. Olśniewa dostojeństwami, majątkiem, wpływami, otwiera dla swych prozelitów salony i robi z nich odrazu ludzi dobrego tonu, należących do śmietanki towarzystwa, wydaje dyplomy na mądrość, geniusz, cnotę. Wszystko, co należy do jej zaczarowanego koła, jest wielkiem, wzniosłem i świętem — wszystko, co poza jej obrębem jest miernością, rozstrojem, negacyą.

Że podobna propaganda prowadzi w dalszych następstwach do demoralizacyi społecznej, do upadku charakterów, do chęci gonienia za łatwą karyerą nie na mocy osobistej pracy i zasług, lecz przez schlebianie wpływowym osobistościom, przez protekcyę i nepotyzm; że w dalszym ciągu wyradza serwilizm i hipokryzyę — tego dowodzić nie potrzeba. Brak wspólnych etycznych i politycznych zasad zastąpiła koterya bożyszczem, któremu na imię „rozum stanu“, i temu bożyszczu jak nowemu Molochowi poświęca na ofiarę wszystkie ideały odradzającej się Polski. „Rozum stanu“ nakazywał powstrzymać każde patryotyczne tchnienie, i wykluczyć każdą myśl o Polsce, chociażby w dziedzinie teoretycznych aspiracyj, zapomnieć o równouprawnieniu stanów i odsądzić większość narodu od praw konstytucyą zagwarantowanych — co więcej chciałby odebrać najważniejszą ze swobód człowieka — swobodę myśli. (*żywe oklaski.*)

Znaleźli się ludzie dobrej wiary, lecz naiwni i łatwowierni a mający pretensyę do politycznego talentu, którym zaimponował bardzo świeży ten wynalazek. Sądzili oni w prostocie ducha, że „rozum stanu“ dopiero wynalazła koterya i że na niego posiada wyłączny monopol. Uwierzyli przytem, że dość będzie ze słownika wykreślić słowa: „miłość ojczyzny, wolność, postęp“ i zastąpić je wyrazami „wyższa polityka, porządek, karność, praca organiczna“, żeby zdać egzamin dojrzałości w szkole samorodnych dyplomatów. Oni co więcej gotowi są zaprzysiądz z całym spokojem sumienia, że wybór jednego z ich mistrzów zapomocą kupionych głosów będzie bezwzględną afirmacyą, a wybór przeciwnika, dokonany wolną i nieprzymuszoną wolą wyborców, będzie bezwzględną negacyą, że każdy „wielmożny“ albo „jaśnie wielmożny“ obejmujący intratną synekurę, będzie poświęcającym się szeregowcem działania, każdy zaś demokrata, ciężko pracujący na kawałek chleba a restę czasu poświęcający sprawie publicznej — będzie zawsze jenerałem przeczenia. (*długo trwające oklaski.*)

W ten sposób zdemoralizowane społeczeństwo dało szeroką podstawę do rozwielmożnienia się tej partyi, której przywódcy wybuchają dziś gniewem na samą myśl, że inne stronnictwa roszczą sobie prawo do samoistnego działania i że chcą korzystać z przysługującej wszystkim wolności wyboru. Legalną czynność wyborczą nazywają wichrzeniem a postawienie niemiłej kandydatury buntem.

Czemże są oni, że śmią przemawiać w ten sposób i żądać bezwarunkowego poddania się pod swe rozkazy? czy są rządem, władzą, czy reprezentacyą narodową? Nie! Oni są cichą spółką komandytową prowadzącą interesa polityczne na własny rachunek i na własną rękę (*przeciągłe, długotrwające oklaski*). A jakież są ich czyny dodatnie? Czy wywiesiwszy po zrzeczeniu się wszystkich idealnych celów, szumne godło pracy organicznej, czy zajęli się rzeczywiście pracą na własnym zagonie? Czy uczynili co do podniesienia tak zaniedbanego gospodarstwa Galicyi i powiększenia produkcyi rolniczej — tego największego źródła bogactwa krajowego i czy wytworzyli nowe gałęzie przemysłu, czy otoczyli troskliwą opieką handel i rękodzieła krajowe? Co uczynili dla oświaty ludu? Co poświęcili na cele użyteczności publicznej? Czy im pozostało przynajmniej tyle uczuć narodowych, że w chwili, kiedy język polski pod rosyjskim i pruskim zaborem skazują na zagładę, wypędzają ze szkół, urzędów i zewsząd, gdzie tylko ręka władzy sięga, czy oni go otoczyli należną opieką i poszanowaniem? I to nie! Językiem tej koteryi jest żargon francusko-galicyjski, którym lubi się popisywać na ulicy, jakby chciała zdjąć z siebie ostatnią cechę polskości (*oklaski*). Nikt z nich nie zaprotestował nawet przeciwko temu działaniu wrogów na zagładzenie ostatniego skarbu, jaki nam pozostał!

Jakież więc względy mogą nas obowiązywać względem tych panów, żebyśmy się zrzekli dla nich swoich dążeń i celów, swoich ideałów teraźniejszości i przyszłości? Kto może wymagać od nas zaparcia się naszych przekonań i naszej patryotycznej wiary? Czy jest jaki powód logiczny i uczciwy, żebyśmy zrobili ofiarę ze swego rozumu i ze swego sumienia? Nie — stokroć razy nie! Stronnictwo demokratyczne ma nietylko prawo, ale ma obowiązek nie cofnąć się przed żadną obelgą, przed żadnemi pogróżkami, ale iść naprzód śmiało, z uczciwością i rozwagą. Program nasz jasny jest i prosty. Na pierwszem miejscu stawiamy równouprawnienie wszystkich stanów, wszystkich stronnictw, wszystkich kierunków, o ile te nie wykraczają poza granicę praw istniejących i odwiecznych praw moralnych. Postulatem bowiem zdrowego rozumu i praktyki politycznej jest, że dla zdrowego, prawidłowego i normalnego przebiegu spraw publicznych potrzebnem jest współdziałanie wszystkich stronnictw, wszystkich czynników i tak czy w Sejmie czy po za Sejmem potrzebna jest prawica, centrum i lewica, czyli innemi słowy potrzebni są konserwatyści, umiarkowani i postępowi. Właśnie na współdziałaniu tych wszystkich czynników polega harmonia. Zapanowanie każdego, jednostronnego, skrajnego kierunku, jak praktyka dziejowa uczy, odbija się zawsze zgubnemi następstwami. Ale to współdziałanie otrzymuje się na drodze walki ścierających się zasad i z tej to walki wychodzi pośrednia droga, pośredni kierunek między zastojem i wstecznictwem a między zbyt gwałtownem rwaniem się naprzód.

Drugą zasadą naszą jest traktowanie i podejmowanie spraw publicznych nie ze stanowiska jednej osoby, jednej warstwy, jednego stronnictwa, jednej parafii lub jednego powiatu, lecz ze stanowiska ogólnego dobra i interesu całości, pod które wszystko inne podporządkowanem być powinno.

Trzecią naszą zasadę stanowią wymagania etyki społecznej. Jesteśmy najmocniej przekonani, że moralność tak prywatna jak publiczna jest główną podstawą bytu społeczeństwa i narodu, że każda czynność publiczna, że każda działalność polityczna, każda nawet gra stronnictw powinna się opierać na etyce i sprawiedliwości. Gdy bowiem niewypełnianie tych warunków szerzy zepsucie w społeczeństwie, doprowadza je do rozkładu i upadku, przeto potępiamy jak najsilniej system protekcyi, nepotyzmu, korupcyi wyborczej.

Jako czwartą zasadę stawiamy, że naród, który chce istnieć, nie może pozostawać w tyle po za ogólnym ruchem ludzkości, po za rozwojem pojedynczych narodów, nie może zamykać się w nieruchomości, zasklepieniu pojęć, wyobrażeń i uprzedzeń, lecz powinien zapoznać się z wszystkiemi nowemi prądami i kierunkami, roztrząsać je, przyswajać lub odrzucać w miarę swoich organicznych potrzeb i w miarę ich widocznej szkodliwości lub użyteczności. Powinien poznać nowe wyniki badań i wiedzy, przebyć cały proces myślenia więcej rozwiniętych narodów i w całem bogactwie ścierających się idei i poglądów wybrać to, co dla siebie za odpowiednie uznaje.

W rozwinięciu i zastosowaniu tych zasad dążyć będziemy przedewszystkiem do podniesienia powagi, znaczenia i wpływu żywiołu miejskiego. Brak jego w społeczeństwach zawsze sprawia brak społecznej równowagi i niezawodnie jedną z najważniejszych przyczyn upadku Polski był brak u nas stanu trzeciego w dawnym ustroju, i dlatego to uważam za jedno z najważniejszych zadań.

Podniesienie to osiągnąć można za pomocą podniesienia przemysłu, handlu i rękodzielnictwa krajowego. Do dopięcia tego celu dużo naturalnie potrzeba warunków, trzeba rozbudzić przedsiębiorczego ducha w narodzie, trzeba ośmielić kapitały leżące bezczynnie, lub wolące zajmować się hazardem, żeby brały udział w pewnych nieryzykownych przedsiębiorstwach. Ale co najważniejsza, potrzeba nam szkół specyalnych i fachowych, któreby nam wychowały szeregi specyalistów, bo bez specyalistów we wszystkich gałęziach nie może być mowy o prawdziwem podniesieniu przemysłu (*brawo*). Szkoły te wprawdzie rząd nam obiecał, ale dotąd niestety nie możemy się doczekać spełnienia tych obietnic. W małych miasteczkach można jeszcze dużo ro-

bić, zakładając spółki handlowe, rzemieślnicze i inne, i rozbudzić ducha solidarności, przedsiębiorczości i oszczędności.

Obrona wielkiej własności leży nam także na sercu, ale na to potrzebaby zmienić wszystkie ekonomiczne warunki wypływające z obecnego położenia, a co więcej zmienić moralną naturę polskiego społeczeństwa. Dopóki średni posiadacz większej własności nie będzie fachowym specyalistą w swoim rolniczym zawodzie, dopóki nie będzie pracował na swoim zagonie jak urzędnik w biurze, rzemieślnik w warsztacie, nie będzie zachowywał prawideł ścisłej oszczędności —, dopóty o poprawie naszych stosunków ekonomicznych nie ma mowy (*przeciągłe oklaski, brawo*). W tym kierunku szczególnie akcya nasza jest daremną bez woli tych, o których chodzi. Bardzo wiele za to można zrobić dla podniesienia mniejszej własności — wogóle ludu włościańskiego. Tutaj akcya ustawodawcza państwa, sejmu, i akcya dobrowolna całego społeczeństwa może przynieść ogromne rezultaty. Ustawa normująca granicę podzielności gruntów, ustawa znosząca lub zmniejszająca ciężary przy przechodzeniu małej własności z rąk jednych do drugich, szczególnie przy spadkach i działach, dalej ustawa o przymusowem ubezpieczeniu ogniowem, ustawa o zorganizowaniu służby zdrowia, byłyby to ustawodawcze momenta, któreby jak najkorzystniejsze wpływy wywarły. Ale oprócz tego chodzi tu jeszcze więcej o podniesienie tak bardzo zaniedbanego rolnictwa w małej własności.

Znawcy stosunków agrarnych u nas i za granicą utrzymują, że przy lepszem, umiejętniejszem i intensywniejszem gospodarstwie w mniejszych własnościach, produkcya w Galicyi w dwójnasóbby się powiększyła. Słowem, zwiększenie dobrobytu odbiłoby się korzystnie na całym kraju. Do tego celu naturalnie służyć mogą przedewszystkiem niższe szkoły rolnicze, zakładane w różnych częściach kraju, dalej premie za wzorowe gospodarstwa, nareszcie stypendya rolnicze. Poza tem dla uobywatelenia i umoralnienia ludu dużo działać może oprócz wzorowych szkół wpływ księdza i dworu, zaprowadzenie towarzystw wstrzemięźliwości, towarzystw oświaty i kółek rolniczych.

Oprócz tego byłoby jeszcze bardzo ważnem zadaniem wytworzyć klasę rzemieślników wiejskich. Między ludem naszym wiele jest zdolności, talentów prawdziwych, które z braku pomocy i odpowiednich środków do kształcenia się przepadają na marne.

Oprócz pracy około ludu jednem z najważniejszych zadań demokracyi polskiej jest jeszcze pojednanie się z braćmi Rusinami (*przeciągłe długotrwające oklaski*). To zadanie tylko jedna demokracya skutecznie rozwiązać może (*oklaski*). Zatargi bowiem, które istnieją i które przybrały w ostatnich czasach cechę zatargu polityczno-narodowego, wykiełkowały pierwotnie na gruncie społecznym z antagonizmu demokratycznej Rusi do arystokratycznej Polski. Do demokratycznej Polski Rusini zasadniczej nie mogą żywić nienawiści i mogą z nią spokojnie omawiać warunki pojednania, my zaś skłonni z góry jesteśmy do poszanowania wszystkich praw przyrodzonych i do zadosyćuczynienia ich aspiracyom, o ile nie będą grawitowały do innych systemów politycznych (*długotrwające oklaski*).

O działalności w sejmie rozwodzić się nie mogę — jest to grunt, na którym dotąd nie stąpałem. Wiem przytem, że dobre chęci mało znaczą wobec zbiorowej woli ciała sejmowego i wobec przeszkód, napotykanych w praktyce na drodze. Wiem, że prawodawstwo nie ma mocy robienia cudów, i że nie może skinieniem czarodziejskiej różczki przemienić warunków ekonomicznych, wynikających z ogólnego położenia i będących logicznem następstwem przeszłości i całego procesu dziejowego, a tembardziej nie może przemienić moralnej natury człowieka. Łudziłbym więc sam siebie i drugich, gdybym przyrzekał, że dokonam jakiej radykalnej zmiany, która się w stosunkach naszych odrazu uwydatni. Wiem tylko, że uczciwe dążenia, chociaż nie osiągają zamierzonego celu, nie przepadają jednak bez śladu, i że wpływy moralne są siłą, która powoli ale skutecznie działa, że to, co leży dzisiaj w zakresie mrzonek i niepodobieństw, jutro może się stać zwycięską rzeczywistością. Z drobnych zarodków powstają nieraz wielkie skutki.

Na zakończenie dodać muszę od siebie, że zaciągnąłem się w szeregi demokratycznego-postępowego stronnictwa w tem silnem i głębokiem przekonaniu, że na tej drodze najlepiej i najskuteczniej sprawie ojczystej służyć mogę (*brawo*). Jeżeli bowiem demokraci, głoszą równość praw i obowiązków dla wszystkich, obejmując aspiracye wszystkich warstw, wszystkich stanów, wszystkich nawet różnych szczepów i ras do naszego organizmu należących, to rozszerzają oni przez to ideę polską zarówno społecznie jak i etnograficznie, ogarniają równą miłością przeszłość, teraźniejszość i przyszłość i uczą poświęcać swoje siły do zdobycia tej lepszej i doskonale ukształtowanej przyszłości. Nie solidaryzuję się przeto z tendencyami i kierunkami demokracyi zagranicznej, które niejednokrotnie gwałcą uczucia religijne, wykrzywiają pojęcie prawa i moralności i narzucają z góry wszystkim swoją tyranię. Nie solidaryzuję się z nimi tem więcej, że pod maską fałszywego liberalizmu kryją się tam nieraz najwstrętniejsze zachcianki, że propagują kult ślepego poddania się sile, głoszą walkę eksterminacyjną dla słabych, zagrażają w gruncie rzeczy wolności, postępowi i ogólno ludzkiej cywilizacyi. Nie solidaryzuję się z temi doktrynami, bo mi nie o doktryny ale o prawdę życiową chodzi, a po nad wszelką doktrynę stawiam ideę polską, której służyłem całe życie i do śmierci służyć będę (*Grzmiące, przeciągłe oklaski i brawa*).

Nakładem wydawnictwa „Nowej Reformy". — W drukarni Związkowej w Krakowie.

22

Dr. Adam Asnyk.

Leon Chrzanowski.

Dr. Ferdynand Weigel.

członkowie Rady Miejskiej

DODATEK

do Nr. 152 „Nowej Reformy“ z d. 5 lipca 1890 r.

MOWA

Dra ADAMA ASNYKA

wygłoszona przy wniesieniu zwłok

ADAMA MICKIEWICZA

do katedry na Wawelu

dnia 4 lipca 1890 roku.

Po utracie naszej niepodległości, gdy zabrakło nam dawnych królów i hetmanów, gdy znak królewski z orłem i pogonią padł na dziejowem pobojowisku, a oręż w nierównej walce nie wystarczał do jego obrony dla okrytego wstydem i żałobą ludu, opatrzność zesłała nowego wodza.

Wódz ten podniósł padający sztandar pokonanego narodu, uniósł go z zamętu przegranych walk i pogromu i rozwinął w błękitach na takich wyżynach, na jakich go już dosięgnąć nie mogły żadne nieprzyjazne moce.

Przeniósł go z ziemi łez, na której zaciężyła noga zwycięzcy, w nieśmiertelną krainę ducha, [illegible] musi nad fizyczną przemocą, zmien[illegible], nad męką ciał, a nawet nad chwilo[illegible]m zwątpieniem upadających pod ciężkiem brzemieniem pokoleń.

Wodzem tym był nieśmiertelnej pamięci Adam Mickiewicz.

Pod swoją buławą zgromadził on wszystkich wiernych synów narodu, zjednoczył waśniących się braci, powołał do życia uśpione dotąd siły i poprowadził na wielki bój idei, którego rozstrzygnięcie dokonać się musi ostatecznie w sumieniu ludzkości.

Jemu zawdzięcza Polska, że ją uzbroił na wszystkie ciosy, zahartował na wszelkie męczarnie, i dał jej w pieśni nieśmiertelne życie, zanim ją sąd ostateczny dziejów w nowe ubierze ciało

Inne narody mają swoich wielkich poetów, mistrzów słowa i myślicieli, którzy twórczą myślą ogarniali całe epoki i wyprzedzali je nawet polotem geniuszu, zdobywali sobie ogólno-ludzkie znaczenie, nie posiadają jednak żadnego, któryby się tak zespolił miłością z rdzeniem narodowego żywota i objął całą jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, wszystkie jego smutki i niedole, wszystkie pragnienia i nadzieje, jak nasz Adam Mickiewicz. Zródłem bowiem jego natchnienia i twórczości była przedewszystkiem najczystsza, najgłębsza miłość, która jak sam powiada w natchnionej swej improwizacyi:

„Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku
Jak owad na kwiecie róży,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec.“

Ta wielka, serdeczna i promieniejąca na świat cały miłość, jaką ukochał swój nieszczęśliwy naród, miłość ogarniająca wszystkie wieki i pokolenia, umarłych, żywych i żyć dopiero mających, miłość zstępująca po namaszczenie wiary do kurhanów i pamiątek przeszłości, a po nadzieję do chat wieśniaczych jako do kolebki przyszłości, nadała geniuszowi jego w szeregu twórczych duchów świata odrębne, a wyraziste piętno. Do bogatej harmonii przodujących piewców ludzkości przybył jeden nowy potężny akord, który nigdy przedtem nie dźwięczał w takiej pełni i sile, przybył głos, który był wyrazem cierpień i uczuć całego pokutującego ludu.

Do Panteonu ogólno-ludzkiej poezyi wtargnął wieszcz na wskróś narodowy i wniósł do niego przemienione na brylanty pieśni, łzy swoich współbraci.

Mocą swego geniuszu otworzył światu oczy na nieznane mu widnokręgi, ukazał jak drugi Dante równie posępne krainy nie ukryte już w otchłaniach przed wzrokiem śmiertelnych, lecz leżące na powierzchni ziemi i przymusił patrzeć na nieustanne męki ciał i duchów i na całą grozę tego ziemskiego piekła, z którego tylko płacz i zgrzytanie na zewnątrz dojść może. Jak Wirgiliusz prowadził Dantego, tak on poprowadził ludzkość przez te potępione okręgi, odsłonił wnętrza więzień, mroźne Sybiru łono, czarne pieczary kopalń, bielejące kości ofiar, daremne wysilenia ginących i całą tragedyę bezpłodnych męczeństw bez chwały i odkupienia. Jak Virgiliusz Dantego tak on pouczał ludzkość o rzeczach strasznych i nienazwanych, dla których nie ma imienia w żyjących języku, a ona zmuszoną była uznać w nim swego mistrza i nauczyciela.

Jeżeli w ten sposób zabłysnął żywem światłem pierwszorzędnej gwiazdy na wysokościach wszechświatowej poezyi, dla nas był on słońcem, którego ożywcze promienie przeniknęły na wskróś pogrążoną w śnie grobowym ziemię. Pojawienie się jego było punktem zwrotnym nie tylko w naszej literaturze tak ściśle z dziejami i wewnętrznem życiem związanej, ale zarazem w całem duchowem kształtowaniu się społeczeństwa. Zaś pierwsze jego wystąpienie było niejako objawieniem budzącej się wiosny nowego i świeżego życia, pierwszem rozpostarciem orlich skrzydeł do lotu i wybuchem młodzieńczej siły, rwącej się do czynu i targającej krępujące je pęta. Zrzucenie więzów, nałożonych poezyi przez niewolnicze naśladownictwo pseudoklasycyzmu, było zapowiedzią usiłowań do skruszenia innych, stokroć boleśniejszych i więcej upakarzających. Był to punkt wyjścia, początek nadpowietrznej drogi na skrzydłach, które młodość podaje do słońca pr[illegible] i wolność. Pod [illegible]łem i ciepłem pierwszych promieni wschodzącego geniuszu stopniały lody gnuśności i samolubstwa, zakwitły pierwiosnki świeżych uczuć i dążeń i zabiły żywiej serca młodzieży, a wieść gminna, ta arka przymierza między staremi a młodszemi laty, przemówiła głosem wiejskiego ludu, skarżącego się na tylowiekowe zaniedbanie o niedolę.

Cała Polska uczuła się silną, młodą i odrodzoną i w ślad za Mickiewiczem zaczęła wierzyć, kochać i z pieśnią jak skowronek wzlatywać w błękity ku ukazującej się nowej jutrzni na niebie.

Wstrząsnęła nią fala nieokreślonych uczuć jak pierwsze drgnienie jeszcze nieświadomej siebie miłości.

Miłosny czar pieśni upajał młodociane serca, odczuwające już w sobie moc do łamania tego, czego rozum nie złamie i do popchnięcia bryły świata na nowe tory, lecz szukające jeszcze urzeczywistnienia swych ideałów w postaciach ziemskich kochanek. Rycerski zapał, żądza torowania dróg nowych i tkliwość trouverów podawały sobie ręce.

Tymczasem w duchowym rozwoju mistrza nastąpiła stanowcza przemiana. Umarł w nim Gustaw goniący za marą ziemskiej miłości, a narodził się Konrad, poświęcony wyłącznie idei szczęścia i wielkości swego narodu. Umarł młodzieniec pożyczający barw tęczy, promieni jutrzenek i brzmień słowiczych dla swych rozkochanych pieśni, a narodził się mąż spiżowy, nie mający litości dla cierpień własnych i wpatrzony tylko całą duszą w cierpienia swojej ojczyzny.

I znowu w ślad za mistrzem zaczęły się zwracać wszystkie serca i urabiać na wzór dany przez niego i cała myśląca i czująca Polska przedzierzgnęła się w poważnego i surowego Konrada, oddanego jednej myśli, jednemu uczuciu.

Złote sny o osobistem szczęściu, tęskne skargi zakochanych ustąpić musiały miejsca idei zaparcia się i poświęcenia, a wszystkie pragnienia skupić, się w jednem wielkiem pragnieniu ujrzenia swej ojczyzny wolną, wielką i szczęśliwą.

Pieśń mistrza przeszła w krew i życie narodu, stała się ciałem, czynem ofiarnym, dogmatem wiary, podporą w dniach klęski i proroctwem lepszej przyszłości. Wychowały się na niej całe pokolenia, nią żyły, w jej imię walczyły i ginęły, przekazując ją następnym jako Palladyum odrodzenia.

Silniejszą była nad wszystkie nieszczęścia i zawody i przenikała coraz to głębiej do różnych warstw narodu, powołując do życia coraz to nowych wyznawców. Tak przeszła do naszych czasów i nic nie straciwszy na swej świeżości i sile, żyje w nas i z nami. Żyje ona w naszych instynktach, myślach, dążeniach, bądź świadomie, bądź nawet nieświadomie, stała się bowiem częścią naszej duszy, częścią składową moralnego organizmu. Jej zawdzięczamy, żeśmy nie skarleli i nie znikczemnieli do szczętu, jej zawdzięczamy resztę cnót naszych, które bronią nas przed ostatecznym upadkiem.

Z niej nauczyliśmy się kochać przeszłość pomimo jej win i błędów, tem żywem uczuciem dziecka, które nie może być surowym sędzią swego rodziciela, z niej nauczyliśmy się stawiać czoło przeciwnościom i zarabiać na przyszłość, nie tracąc nigdy do szczętu otuchy i nadziei.

Wszyscy karmiliśmy się tem natchnionem słowem tak jak karmić się niem będą w przyszłości następne pokolenia.

Jakkolwiek zmieniać się mogą warunki bytu, prądy pojęć i wyobrażeń, myśl zasadnicza wieszcza stać będzie niewzruszenie po nad przelotnemi hasłami chwili. Nie jest ona bowiem własnością jednej epoki, jednej generacyi, jednego stronnictwa, jednej warstwy lub części narodu, lecz jest własnością wspólną całej cierpiącej, dobijającej się życia Polski. Pod jej wezwaniem cichną spory, wywołane zadaniami dni powszednich, zacierają się różnice przekonań, znikają uprzedzenia i niechęci i wszystkie serca jednoczą się w bratniej zgodzie. Ten co kochał i cierpiał za miliony ma do rozporządzenia miliony serc zjednoczonych. Najlepszym tego dowodem obecna chwila, w której cały naród oddaje mu cześć monarszą, wprowadzając do królewskich grobów na Wawelu drogie szczątki, które cudem powróciły na ojczyzny łono.

Powróciły te popioły po wielu latach z obcej ziemi, by raz jeszcze z wnętrza grobu przemówić do całego ludu i zakląć go, ażeby niedostępny wszelkim pokusom lub zwątpieniom nie zbaczał z twardej drogi obowiązku.

Ta trumna, te popioły, mają wymowę, na jaką nie stać dziś żadnego z żywych. Niech więc mówią o niezłomnej wierze w sprawiedliwość Bożą, o nieśmiertelnej nadziei, której się nam wyrzec nie wolno, i o miłości, jaka serca nasze rozpalać powinna. Niech uzbroją w męztwo upadających pod brzemieniem nieszczęść i niech odsłonią tajemnicę życia, śmierci i zmartwychpowstania.

Niech głos ich głosem proroczym rozbiegnie się po całej ziemi od pałaców do chat wieśniaczych zwiastować lepszą dolę i możność odkupienia win przeszłości przez cnotę i pracę.

Niech ten duch światła i miłości, który ożywiał niegdyś te popioły, poprowadzi nas dalej w przyszłość jak ów słup płomienisty, prowadzący niegdyś w ciemnościach lud Izraela, abyśmy następcom naszym przekazać mogli przynajmniej ciche zasługi, wytrwałość w przeciwnościach i ostatni skarb nasz: nieskalaną godność narodową.

Tem najlepiej uczcimy wielkiego męża, którego imię i chwała rozbrzmiewać będzie w Polsce po wszystkie wieki.

Mowy przy wniesieniu zwłok A. Mickiewicza do Katedry na Wawelu

4.VII.1890

pismo Miecz. Pawl.

garmont

Uroczyste chwile złożenia zwłok narodowego wieszcza na Wawelu, które powinny były nakazać ciszę wszelkim domowym sporom i swarom i zjednoczyć synów jednej matki uczuciem wspólnej chluby, chwile, których świętość każde poczciwe dziecko polskie odczuwa, obrał *Czas* do napaści na *Adama Asnyka*, korzystając z tego, że jest nieobecnym i że z woli kraju właśnie wiezie nam z Francyi drogie szczątki wieszcza.

Z pogardą odpieramy niecne insynuacye, które nawet w kołach zwolenników *Czasu* powszechne wywołały oburzenie.

Ani usprawiedliwiać Asnyka szczegółowo z niedorzecznych zarzutów i podejrzeń, ani bronić go przeciw napaści nie myśleliśmy wcale.

Poseł miasta Krakowa, poeta dzierżący lutnię po Mickiewiczu, zasłużony obywatel, patryota tylekroć wypróbowany, zbyt on wysoko stoi w opinii, zbyt wiele sobie w całej Polsce zdobył czci i miłości — aby tej obrony potrzebował. Ubliżylibyśmy jemu i sobie gdybyśmy się do niej zniżyli.

Nie przylgnie do niego błoto *Czasu*, ale ten, który je na niego cisnąć się pokusił, powinien był wprzódy spojrzeć w górę — a zaniechałby zamiaru, mówiąc: — „Za wysoko!“ —

ENNY.

El...y.

Pięćdziesiąt lat upływa właśnie w dniu dzisiejszym, od kiedy w starym grodzie opasanym ramionami Prosny, przyszedł na świat; dwadzieścia pięć minie w roku przyszłym, odkąd w lwowskim *Dzienniku literackim*, który miał szczęście do nowych talentów, ukazały się pierwsze utwory młodego poety.

Od tych dwóch dat rozpoczyna się dramat życia i epopeja twórczości Asnyka.

Pierwszą odznaczamy dziś z obowiązku pamięci i serca, drugą w właściwym czasie uwieńczyć wypadnie hołdem czci i uznania, jaki należy z nowego pokolenia najcelniejszemu w ostatniem ćwierć wieczu, przedstawicielowi poezji w współczesnej literaturze polskiej.

Pieśnią, co nigdy nie ginie i nawet wśród gruzów echem się odzywa, zadzwonił w najcięższych chwilach dla poezji, aby zaświadczyć, że „nie umarła, jak to próżno głoszą, ta, jasnych krain pani i królowa, co serca ludzkie napawa rozkoszą“...

Lutnia jego stroiła się do wtóru łzom i uśmiechom, a każdy ton z niej wydobyty, świadczył o mistrzowskiej ręce bardzo nowszych czasów, który w spuściźnie po największych piewcach brał pieśń i wiedział, co się jej należy.

W poezjach jego, odbijały się znamiona epoki, dążącej do równowagi i harmonji po przebytych wstrząśnieniach, a w okresie twórczości, zaznaczył się bardzo wybitnemi rysami proces postępowego przeobrażania i dojrzewania pojęć i dążeń, ideałów i celów w duchowej sferze społeczeństwa.

E'y2

Młodzieńcze usterki z życiem i światem wrażli-
wej i czułej nerwowo natury poety, który się „z
ciemnych krain nie wychylał, ani rzeczywistości nie
dotknął się ręką“, a na świat patrzał łzawo i na-
miętnie z poza zasłony łagodnej melancholji i z od-
cieniem ironji wyższego umysłu zbierał gorycz z
piołunów, na grobach i ruinach wyrosłych, ustąpiły
z wieków miejsca spokojnej refleksji i pobłażliwo-
ści myśliciela, który utrudzony własnemi cierpienia-
mi nauczył się żyć radością cudzą i w mglistej du-
szy poczuł świąteczną pogodę.

Apostolstwo miłości i odrodzenia przez pracę pod
sztandarem idei postępowych wyszlachetniło jeszcze
bardziej poezje Asnyka w ostatniej fazie jego twór-
czości, jakiś odcień szczerego optymizmu zabarwił
widnokrąg jego natchnień, ale i smutek większy
zmroczył czoło poety, odkąd sum-na-rem z nieszczę-
ściem przyszedł do przekonania, że „w świetle gro-
bu tajemnieczem i ból... i rozkosz... zarówno są ni-
czem.“

Dziwnie piękny i wzruszający jest widok tego
szlachetnego ducha, który posmutniał i spoważniał,
płynąc przestworami życia pośród grobów i więd-
nących kwiatów, ale coraz szersze, jaśniejsze roz-
tacza skrzydła i od uroków ziemi tęsny wzrok od-
wraca ku źródłom słońca i miłości; nie skarży się,
choć nie przebolał, nie narzeka—choć jeszcze cier-
pi i wiedząc, że ma „moc nad sercem ludu,“ woła
w oczekiwaniu jutra:

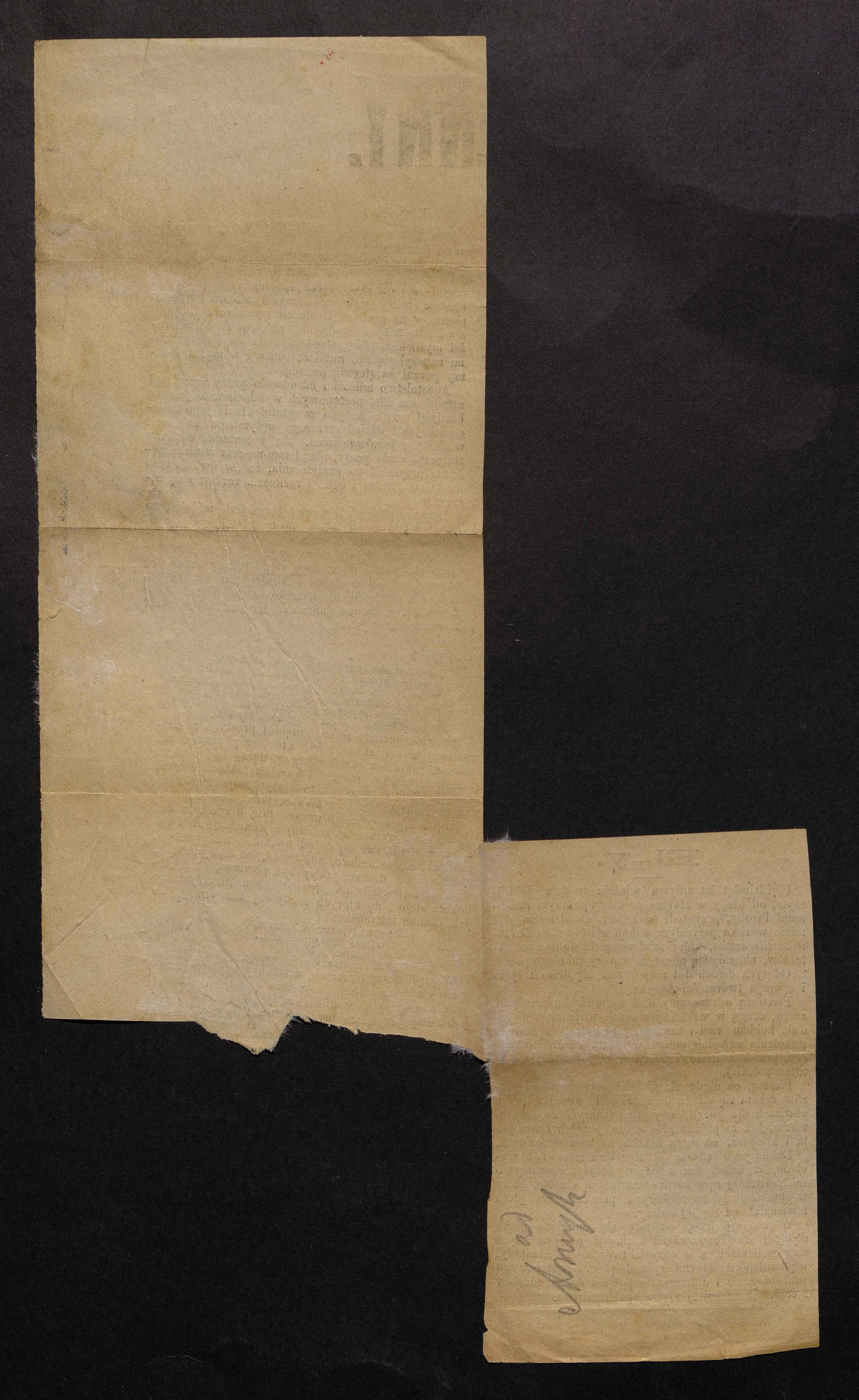
Ely 3

Jednak trzeba zagadkę rozwiązać sfinksową,
Zgodzić sprzeczne warunki życia, co w zwaliska
Wchodzi i na dzień jasny, przez grób się przeciska,
Trzeba z ziemi i pleśni dobyć myśl dziejową,
I ze światem żyjących pojednać na nowo,
W imię świata, co dla wszystkich błyska!...

Człowiek samego serca, gołębiej prostoty, a cho-
robliwej niemal skromności, który się prawie boi
laurów, jakie mu skroń wieńczą, łączy z wielkim
talentem, wielką prawość i hart charakteru; zawsze
wierny zasadom swoim demokratyczno-postępowym,
ten arystokrata ducha i smaku, jak limba na ska-
ły zrębie „podmywanej wrzącą falą u spodu,“ stoi
wysoko nie wzruszony i żadnym kokieterjom i po-
kuszeniom nie dał się dotąd uwikłać, nie odstąpił
za krok, ani sztandaru, ani obozu, w którym mu,
może nie tak dobrze, jakby być powinno, i z lekce-
ważeniem spogląda na „spanoszonych przybyszów“
dokoła siebie, do których nigdy się nie uniży, bo
jako hańba tatrzańska:

Z pogardą patrzy u szczytu,
Na tryumf rzeszy poziomej...
Woli samotnie z błękitu
Upaść strzaskana przez gromy.

W pięćdziesiątą rocznicę urodzin poety, jemu za-
syłamy życzenia długiego jeszcze życia, sił i zdro-
wia, a wszystkim wielbicielom jego talentu przy-
pominamy przyszłoroczny jubileusz El-y'ego.


Anglja

od Ad. Asnyk

26

Szanowny Redaktorze Dobrodzieju!

Serdecznie dziękuję Szanownemu Panu za łaskawe przyjęcie i przyrzeczenie protekcji swojej mojemu synowi. Wiem że Szanowny Pan prędzej i więcej zrobić dlań może, jak ktobądź inny w Warszawie i że chłopiec, czy to jako korespondent, czy przy innej pracy, zawodu protektorowi swemu nie zrobi. – Oddając go więc nadal łasce i pamięci Szanownego Pana, przesyłam tę fotografię Asnyka z lat młodych, może się zmieścić w albumie pańskim. Jest to prawdopodobnie unikat, bo zaledwie kilka kartek dla najbliższych kolegów odbito wtedy (1861 r.)

Po skończeniu techniki w Krakowie, byłem w 1860 i 1861 r. uczniem szkoły dróg i mostów i polskiej szkoły wojskowej w Paryżu.

Mieszkałem z Aleksandrem Gostkowskim
i Marcellim Łakowskim delegatem akademickiego (młodzieży w Moskwie
W jesieni 1860 r. przyjechał do nas.. przez
Heidelberg z Warszawy, Adam Asnyk.
Stosunki zawiązały się między nami
bliższe a serdeczne, – bywał u mnie
prawie codziennie; – wówczas już czytał
mi kilka ślicznych swoich utworów, które
jednak spalił. – Kiedyśmy się po kilku
latach spotkali (u mnie w domu w Mie-
szkowie pod Borzęcicami i u brata mego
w Krzyżkowie w Poznańskiem) – w 64 aż 65 roku),
wymogłem na niem (ze sporej już liczby
noszonych w pamięci poezji, podyktował
mi kilkanaście mniejszych i parę większych
utworów. Jedne z nich (ten grobów itp.)
posłałem Dziennikowi Literackiemu, który
je też z wdzięcznością przyjął i (z podpi-
sem V.) wydrukował; – inne, try-
skające uniesieniem i ślepe formą Kwia-
ty, posłałem Tygodnikowi Illustrowa-

zenie. p. Jenike jednak, widocznie pod
owe czasy rozgłoszonych imion wielbiciel
(a Asnyk nic przedtem nie drukował) odpo-
wiedział mi przez Tygodnik (w odpowiedziach
redakcji) mniej więcej w te słowa: „p. A. K.
w Mińsku. Wierszyki p. A. A. są dość udatne,
do druku się jednak nie kwalifikują."
W kilka lat, za te same dość udatne
wierszyki, bardzo udatnie zapłacił. Nie
prawdopodobne a prawdziwe. No Tygodni-
ka Ill. z odpowiedzią tą, mógłbym odszukać.
Na fotografii Asnyk zrobiony w ro-
gatywce, której historia taka: Z liczby
paruset młodzieży naszej się wtedy w Paryżu
przeważnie z zaboru rosyjskiego, gorętsi, a do
nich należał i Asnyk, bliżej trzymali z śp.
Mierosławskim, uniaskowani z śp. Wysockim
Pewnego poranku tyrocznicy dla zaznani-

festowania narodowości i prześladowań ukazali się w rogatywkach niebieskich i białym barankiem (przedniejsi, Kleczyński Jan Z. Jarnecki, Marjan Sokołowski i inni je-
w parę dni później, z niejakimi starszymi gorętsi (Makary Drohomirecki, Kuczyńska, Bolesław Limanowski, Miłowicz Wojciech, H. Tyszkiewicz, Wreszcz, Nałęcz, Marchwińscy i inni) wystąpili w czerwonych, wierzchem białym barankiem obszytych kwadratówkach.

Jeśli przesłana ci fotografja nie nadaje się do zbioru Szanownego Pana i na nic mu przydatną być nie może, to raczej ją zwrócić memu Stasiowi.

Gorąco przepraszam Szanownego Pana że śmiem Go trudzić i proszę o spełnienie wielkiego dla mnie dobrodziejstwa i łączę mu wyrazy głębokiego poważania i szacunku sługa

Kajm. Koszutski

Kielce d. 8 Listopada
1891 r.

Szanowna Redakcyi! Przesyłam wiadomości o ostatnich chwilach Asnyka. Sądzę, że wspomnienie napisze ktoś lepiej powołany. Proszę o łaskawe wyrównanie zaległego rachunku. Korespondencyj dłuższych wysłać do następnego numeru.

Józef Łoziński

<u>Ostatnie chwile Asnyka</u>. Przy zgonie ś.p. Adama Asnyka byli obecni: syn zmarłego, jedynak, Władzimierz, słuchacz prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarz prof. dr. Odo Bujwid, jeden z najdawniejszych przyjaciół poety p. Przemysław Kotarski i p. Antoni Kleczkowski, dziennikarz. Chory przez ostatnią noc cały był nieprzytomny. Wczoraj usiłował zejść z łóżka, po prostu chciał uciekać z łoża. Nad ranem, w przedśmiertnych ~~przytomność~~ nie powróciła, oddech stawał się coraz trudniejszym, a konający uspokajał się i zdawało, że zasypia. Cicho, łagodnie, bez wydania bodaj jęku, oddał Bogu duszę o godz. kwadrans na dziesiątą rano. W chwili zupełnej przytomności umysłu oświadczył dr. Asnyk otoczeniu swemu (prof. Pareńska i p. Seweryna Maciejowska) onegdaj przed wieczorem, iż pragnie przyjąć św. Sakramenty, i zaprosił przyjaciela swego z dawnych lat ks. kanonika Wincentego Centa, który też wyspowiadał chorego i udzielił mu św. Komunii.

Choroba ś.p. Asnyka trwała zgórą trzy miesiące. Z końcem ~~[illegible]~~ lutego br. przyjechał poeta do Neapolu, skąd powrócił dnia 15 kwietnia już narzekając na dolegliwości żołądkowe. Niebawem rozwinął się groźny tyfus brzuszny. Najgorliwsze starania lekarzy: prof. Pareńskiego, Bujwida i dra Jurzyckiego, zapobiegły katastrofie w czasie tej ciężkiej choroby, lecz skutkiem wielkiej gorączki, którą chory przebywał, wzmogły się i spotęgowały zarodki suchot, oddawna nurtujących organizm. Przeciw temu wrogowi życia ludzkiego wiedza lekarska nie posiada dotąd skutecznych środków. Zgórą przez dwa miesiące trwała niemal pewność, iż ciężka ta choroba zwalczy nareszcie nagle i do ostatka [illegible] wycieńczone ciało — boleśnie te przewidywania w poniedziałek się sprawdziły!

Pomimo ciężkiej choroby i czasem przez dobę całą lub dłużej trwającego zaniku świadomości, w chwilach ulgi fizycznej umysł poety żarliwie był przejęty ważnemi kwestyami życia i spraw społecznych. Interesował się wszystkiem, i prosił znajomych, aby mu udzielali ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ sprawozdań. ~~[illegible]~~ Dr. Ernesta Adama prosił w ostatnich dniach, aby po ~~powrocie~~ z wiecu w Cieszynie przyszedł do niego. Ostatniem pismem poety podpisanym był podpis jego jako prezesa Tow. Szkoły ludowej, dany na dokumencie, złożonym pod kamieniem węgielnym szkoły w Białej.

Na wszystkich prawie gmachach publicznych powiewają czarne chorągwie. Na ad hoc zwołanem posiedzeniu Rady miejskiej postanowiono na wniosek hr. Wodzickiego i posła dra Weigla zwłoki Asnyka pochować w grobie zasłużonych na Skałce. Pogrzeb odbędzie się na koszt miasta Krakowa. Zgodnie z życzeniem Asnyka tutejsze instytucye postanowiły zamiast wieńców ~~[illegible]~~ przeznaczać odpowiednie kwoty na szkołę ludową w Białej. [illegible]

P.S. Zwłoki Asnyka zostały zabalsamowane. [illegible] Dziś Białecki zdjął pośmiertną maskę. Pogrzeb w piątek z kościoła Najśw. Maryi Panny.

Kasa Zaliczkowa na Kredyta osobiste.

			Stan czynny		Stan bierny	
			Złr.	ct.	Złr.	ct.
Stan Funduszu Kasy zaliczkowej w dniu 1. Stycznia 1896. r.					13.185	93
Stan zaliczek na spłaty ratalne d. 1. Stycznia 1896. u stron 212		złr. 12.348·93				
W roku 1896. wypłacono nowych zaliczek (z których najwyższa wynosiła złr. 200, a najniższa złr. 12) „ 47		„ 5.132·—				
Razem . . . . „ 259		złr. 17.480·93				
Spłaty w tym czasie otrzymane od 166 stron, z których całkowicie spłaciło zaliczkę . . . . . . „ 57		„ 5.560·86				
Pozostaje z dniem 31. Grudnia 1896. r. u . . . . . „ 202		złr. 11.920·07	11.920	07		
Stan gotówki w kasie d. 1. Stycznia 1896. r. wynosił	złr. 837·—					
W ciągu r. 1896. wpłynęło ze zwrotu zaliczek j. w.	„ 5.560·86					
„ „ „ z odsetek po 4% rocznie	„ 382·08				382	08
Razem		złr. 6.779·94				
Wypłacono nowych zaliczek jak wyżej	złr. 5.132·—				13.568	01
„ za podatki . . . . złr. 68·75						
Stemple, porto, druki, itp. . . . . . „ 106·24						
złr. 174·99						
Z potrąceniem zwrotu za stemple . . „ 18·26						
złr. 156·73						
Odpisano jako wierzytelności wątpliwe „ 130·40	„ 287·13				287	13
Razem		„ 5.419·13				
Stan kasy w gotówce dnia 31. Grudnia 1896. r.		złr. 1.360·81	1.360	81		
Stan ogólny Funduszu Kasy Zaliczkowej w dniu 31. Grudnia 1896. r.			13.280	88	13.280	88

XVII. Fundusz rezerwowy B)

jako fundusz specyalny na pokrycie mogącego nastąpić spadku papierów wartościowych.

Fundusz rezerwowy B) wynosił w dniu 1. Stycznia 1896. r.	złr.	161.440·45
Wpłynęło w r. 1896. za kupony	„	6.372·24
„ „ „ „ dopisane odsetki na książeczce Nr. 47.666 . . .	„	232·63
Razem	złr.	168.045·32
Odpada za zniżkę przez różnicę kursu dnia 31. Grudnia 1896. r.	„	637·50

Stan Funduszu B) w dniu 31. Grudnia 189[illegible]

Aus Stuttgart 2

810

Herrn

Prof. Dr. Adam Asnyk

Krakow

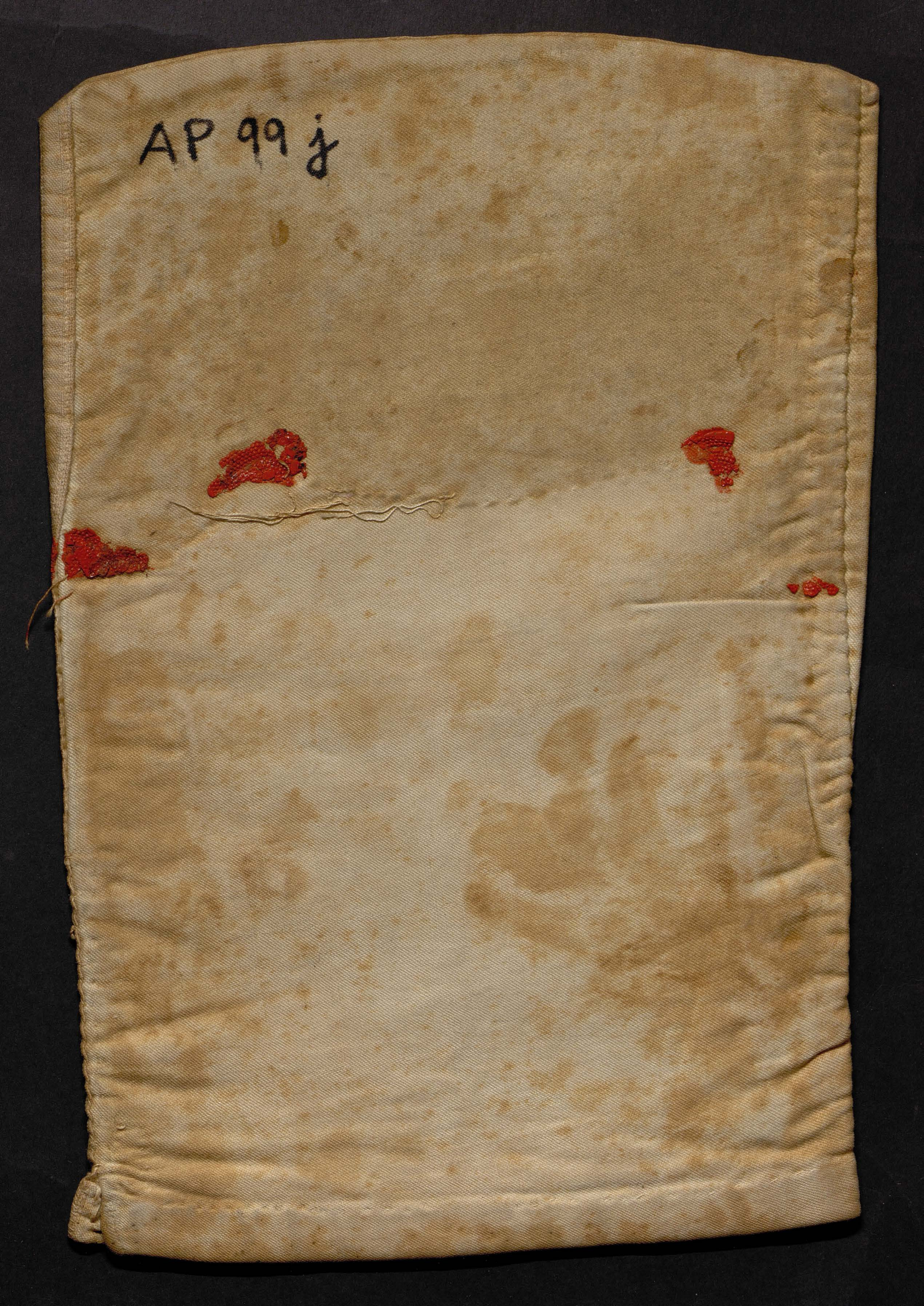
Krakau Bahn

Franco.

Krakau

Oesterreich.

...nhof


AP 99 j